

Szanowni Rodacy!

Trwa prenumerata na III kwartał 1996 roku.
Wszystkich zainteresowanych prosimy zgłaszać się
do urzędów pocztowych lub listonoszy.
Cena prenumeraty na kwartał 18 tysięcy rubli, na miesiąc - 6 tysięcy rubli.

PROGRAM
TV
na TYDZIEŃ

STRONA 8

Relaks
Rozrywka
Humor

NASZ INDEKS 63863 ❖ CENA 1000 Rb. ❖ INDEKS W POLSCE 329258 ❖ CENA 60 Gr.

Głos z nad Niemna

Pismo Związku Polaków • Rok wydania VI • 1 - 7 lipca 1996r • nr 26 (216)

POLSKA - BIAŁORUŚ: SPOTKANIE SZEFÓW PARLAMENTÓW

Jeszcze w tym roku w Polsce dojdzie do "okrągłego stołu", za którym zasiądą polscy i białoruscy parlamentarzyści - zapowiedział marszałek Sejmu Józef Zych, po zakończeniu spotkania z Siemionem Szareckim, przewodniczącym parlamentu Białorusi.

Ponad dwugodzinne spotkanie odbywało się za zamkniętymi drzwiami w hotelu Nadleśnictwa Browek na skraju Puszczy Białowieskiej, nieopodal miejscowości Narewka. Marszałek Zych poinformował dziennikarzy, że do rozmów doszło z inicjatywy przewodniczącego Szareckiego. Zostały wstępnie omówione problemy, dotyczące polityki zagranicznej obu państw, stosunków dwustronnych oraz poruszono kwestie związane ze szkolnictwem i sytuacją mniejszości narodowych w obu krajach:

- Doszliśmy do wniosku, że sprawą niezwykle ważną jest kontynuowanie bliskiej współpracy między naszymi parlamentami - stwierdził marszałek. Podkreślił, że w interesie międzynarodowym leży umacnianie roli obu parlamentów. Szarecki opowiedział się za wzmocnieniem na Białorusi systemu parlamentarnego - gabinetowego. Interesował się rolą prezydenta w polskiej konstytucji.

Zych zapowiedział udzielenie przez Polskę poparcia Białorusi w jej staraniach o przyjęcie do Rady Europy - o co prosił Szarecki - "kiedy tylko Białoruś spełni wszystkie statutowe warunki".

- Białoruś będzie wykonywała wszystko to, co wykonują kraje



europeskie - zaznaczył Szarecki i wyraził wdzięczność za deklarację poparcia.

Wyłącznie sprawą wewnętrzną swojego kraju nazwał aresztowania i represje w Mińsku wobec obrońców praw demokratycznych, ale też dorzucił:

- Doskonale rozumiemy, że łamanie praw człowieka przestaje być tylko sprawą naszego kraju.

Zapytany, czy na stosunki polsko-białoruskie wpłynęła sprawa nielegalnego - jak utrzymuje strona białoruska - uczestniczenia w

manifestacji w Mińsku przewodniczącego "Solidarności" Mariana Krzaklewskiego i wydalenie go z Białorusi, Szarecki lakonicznie oświadczył:

- Nie sądzę, żeby to przeszkodziło. Nie ma między nami żadnych nieporozumień.

Józef Zych zapowiedział doprowadzenie do międzyrządowych rozmów w sprawie wyjaśnienia sytuacji prawnej polskiego duchowieństwa na Białorusi.

W spotkaniu szefów obu

parlamentów brali udział między innymi ich doradcy oraz wicewojewoda białostocki Grzegorz Rykowski. Nie był obecny Michaił Slemniow, konsul Republiki Białoruś w Białymstoku. Po południu Siemion Szarecki był gościem mniejszości białoruskiej w Hajnówce.

Maciej CHOŁODOWSKI
Na zdjęciu: podczas spotkania marszałka Józefa ZYCHA z przewodniczącym parlamentu Białorusi Siemionem SZARECKIM.
Fot. Agnieszka SADOWSKA

DO WIADOMOŚCI PREZESÓW ODDZIAŁÓW ZWIĄZKU POLAKÓW

Po naszej prośbie Ministerstwo d/s Sytuacji Nadzwyczajnych listem N 06/1662 z dnia 20.05.1996r. włączyło Związek Polaków w rejestr organizacji, które są zwolnione z opłat celnych za otrzymaną pomoc harytatywną z za granicy.

Decyzja Ministerstwa została przesłana do Republikańskiego Komitetu Celnego, który wysłał informacje do obwodowego Komitetu Celnego w Grodnie listem N 02/4937 z dnia 04.06.1996r. A więc oddziały i stowarzyszenia Związku mogą już otrzymywać pomoc harytatywną bez opłat celnych.

Podajemy również informacje o tym, że Gabinet Ministrów Republiki Białoruś Decyzją N 42 z dnia 23.01.1995r. zatwierdził spis rzeczy, które kwalifikują się jako pomoc harytatywna. Są nimi:

- Artykuły spożywcze i witaminy.
- Obuwie i odzież.
- Pościel.
- Środki piorące i higieny osobistej.
- Zabawki dziecięce.
- Rzeczy użytku medycznego.

Tadeusz MALEWICZ
Wiceprezes Związku

UROCZYSTOŚCI W ODELSKU

Każdego roku w kościele Odelskiej parafii 13 czerwca odbywa się uroczystość ku czci św. Antoniego. Tę tradycję przestrzegano w najtrudniejszych okolicznościach, nawet wtedy, gdy nie było swojego proboszcza. Na uroczystości przyjeżdżali księża z innych parafii by odprawić nabożeństwo. Postać świętego Antoniego jest otaczana szczególną czcią przez parafian Odelsko.

Tegoroczna uroczystość zbiegła się z 75 rocznicą pracy kapłańskiej arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza, który przybył na uroczystości i który, jak wiadomo, urodził się w Odelsku i bardzo dużo uczynił dla odrodzenia wiary na naszych ziemiach. Z jego inicjatywy otwarto Seminarium Duchowne w Grodnie, a także przybyła 50 księży-misjonarzy na Białoruś, którzy niosą Słowa Boże ludziom. Obecnie arcybiskup T. Kondrusiewicz piastuje godność Administratora Kościoła Europejskiej części Rosji.

Na uroczystości w Odelsku przybyli kapłani z innych miejscowości - Indur, Makarowców, Skidla, Podabienia oraz siostry zakonne z Grodna. Na wstępie uroczystości słowo powitalne wygłosił ksiądz proboszcz kościoła w Odelsku Jan Kozak. Następnie w imieniu parafian dostojnego gościa powitali Antoni Piesiecki i Anna Borys. W imieniu dzieci powitał arcybiskupa Irena Aszkiniwicz i Wiktor Barasow, a grupa wokalna w składzie Jadwiga Szupicka, Krystyna Olszarowicz i Lilia Radkowska, wykonała piosenkę "Ujczyście kwiaty". Piękny bukiet kwiatów wręczyła matce arcybiskupa Pani Anna.



Kozbrzmiewa wspólne stanowiąc "Sto lat". Zabiera głos arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz. Podają słowa wdzięczności pod adresem rodziców, parafian oraz nieżyjącego już księdza Piotra Barasowicza, który skierował młodego Tadeusza na drogę kapłaństwa. Z wielkim bólem mówi arcybiskup o stanie Kościoła w Rosji. Na przykład, mieszkający Południowego Uralu ostatni raz widzieli kapłana w 1907r., a biskup przyjeżdżał do nich w 1905r. Tamtejsi ludzie modlili się przy mogiłach zmarłych kapłanów. Obecnie odradza się życie religijne w Rosji. W Moskwie działają dwa kościoły, otwarto seminarium

duchowne w Moskwie i St. Petersburgu. Emocjonalne przemówienie dostojnego gościa zapadło głęboko w serca obecnych na uroczystości.

Następnie odbyła się uroczysta msza św. celebrowana przez księdza arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza i odbyła się procesja wokół kościoła. Bardzo duża trudność i stanowiąc w przygotowaniu tej uroczystości miejscowy proboszcz Jan Kozak, za co wdzięczni parafianie mówią Mu Bóg zapłać.

Kazimierz ŁOKIĆ
Na zdjęciu: podczas uroczystej Mszy św.

SZANOWNI PAŃSTWO!

W Grodnie 1 września odbędzie się uroczyste otwarcie pierwszej polskiej szkoły na Białorusi.

Dzisiaj mamy już ponad 90 pdań do pierwszych klas szkoły polskiej. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych nauką w tej szkole do składania podań.

Szczegółową informację można uzyskać w Dziale Oświaty ZPB: ul. Dzierżyńskiego 32, tel. 72-00-62

Szanowni Rodzice! Serdecznie zapraszamy dzieci do nauki w 1 klasach z polskim językiem wykładowym, które będą utworzone w szkołach: m. Lidy, m. Wołkowyska, m. Nowogródka, m. Brześcia, Sopoćkiń i m. Mińska.

Podania do nauki w tych klasach są przyjmowane w miejscowych oddziałach Związku Polaków oraz w szkołach.

Wszelką informację również można uzyskać pod adresem: Grodno ul. Dzierżyńskiego 32, tel. 72-00-62.

Oraz w danych miejscowościach: m. Lida p. Izabela Tyrkin ul. Czajajewa 2-45 tel. 2-74-72, 2-66-64

m. Nowogródek p. Zofia Boradyn ul. Puszkina 8-2

m. Wołkowysk p. Anna Sadowska ul. Sowieckaja 21a-18 tel. 2-66-***

m. Mińsk tel. 24-00-06

m. Brześć p. Antoni Filipczuk ul. Mopra 19-22 tel. 5-62-18, 3-61-86.

m. Sopoćkiń p. Janina Samojlenko ul. Teolińska 25 tel. 99-21-35

W KILKU ZDANIACH

□ 20 czerwca odbyła się w Mińsku republikańska narada kierowników Obwodowych, Miejskich i Rejonowych Komitetów Wykonawczych. Omawiano problemy dotyczące sfery socjalno-kulturalnej. W obradach uczestniczył Prezydent RB A. Łukaszenko.

□ W Twierdzy Brzeskiej odbyły się uroczystości poświęcone 55-rocznicy napadów hitlerowskich Niemiec na ZSRR. W uroczystościach wzięli udział prezydenci Rosji i Białorusi B. Jelcyń i A. Łukaszenko.

□ 22 czerwca w 55-rocznicę napadów hitlerowskich Niemiec w Mińsku odbyła się, zorganizowana przez siły demokratyczne, akcja "Naród przeciwko faszyzmowi i totalitaryzmowi".

□ Gabinet Ministrów RB przydzielił dla Białoruskiej Kolei kwotę w wysokości 200 miliardów rubli na kontynuowanie budowy zespołu dworca kolejowego w Mińsku.

□ W Tallinie został oficjalnie otwarty Konsulat Generalny Republiki Białorusi.

□ Białoruskie służby narkologiczne prowadzą ewidencję 2200 osób, uzależnionych od narkotyków. Liczba ta wzrosła dwukrotnie w porównaniu do roku poprzedniego. Ekspert uważa, że w rzeczywistości narkomanów jest znacznie więcej.

□ Prezydent Rosji Borys Jelcyń mianował generała Aleksandra Lebiedia na stanowisko sekretarza Rady Bezpieczeństwa i doradcy prezydenta d.s. bezpieczeństwa.

□ Prezydent Borys Jelcyń zdymisjonował wicepremiera Olega Soskowca, dyrektora Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji Michaiła Barsukowa i kierownika służby ochrony prezydenta Aleksandra Korżakowa.

□ Papież Jan Paweł II odbył trziedniową wizytę w Niemczech.

□ W Niemczech średnio na jednego mieszkańca przypada 25580 dolarów rocznego dochodu. Najbogatszym krajem świata jest Luksemburg gdzie ten wskaźnik wynosi 39850 USD.

□ W bieżącym roku akademickim na pełnych studiach akademickich za granicą przebywało 332 obywateli polskich, z czego 84 w Rosji, 78 na Węgrach i 55 w Czechach. Coraz więcej osób wykazuje zainteresowanie studiami na Zachodzie, nawet na własny koszt.

AKTUALNOŚCI ~ FAKTY ~ WIADOMOŚCI

ŚWIĘTO W SZCZUCZYNIE

Był ciepły, słoneczny dzień. Jeszcze z rana spotykaliśmy dorosłych i dzieci, podążających w kierunku kościoła p.w. św. Teresy. Przyroda i ludzie szykowali się do wielkiej i podniosłej uroczystości...

Jeszcze nie nastąpiła godz. 18, a świątynie, przylegający plac i chodniki wypełniły tłumy ludzi. Funkcjonariusze służby drogowej zatrzymują ruch uliczny i tłumy zapełniają jezdnię centralnej ulicy miasta.

Wybiła godz. 18. Ponad zielonym Szczuczynem płyną melodyczne dźwięki nowych kościelnych dzwonów. Głośniejsze potęgą melodię w wykonaniu orkiestry dętej i chóru kościelnego. Tłumy wiernych podchwytywały pieśń:

Pod twą obronę, Ojczy, niebie,
Grono Twych dzieci swój powierza los...

W drzwiach świątyni pojawiają się chorągwie. Zafalowało morze ludzkie. Na jezdni porządkowi robią przejście dla procesji, a ludzie stojący na chodnikach cisną się jak najbliżej. I to jest zrozumiałe: wszak na czele procesji będzie kroczył 160 małych mieszkańców miasta i okolicznych wsi., którzy niedawno przystępowali



do Pierwszej Spowiedzi. Widok tej białosnieżnej części procesji u niejednego wyciska łzy radości i wdzięczności. Wdzięczności duchowieństwu, rodzicom, losowi. I każdy pragnie, by u tych najmłodszych uczestników procesji dzieciństwo było pogodne i szczęśliwe! Bóg nie wybaczy tym, którzy chcą okryć mrokiem nasze szczęście, naszą radość, naszą przyszłość.

Procesja skręca na plac centralny, noszący słodką nazwę "Swoboda". Tu, przy Domu Rad wzniesiono

ołtarz polowy. Naprzeciwko - stoi pomnik... Na wypełniony po brzegi przez katolików i prawosławnych plac z granitowego piedestału spogląda "wódz światowego proletariatu". Właśnie to on wkrótce po przewrocie 1917r., sciskając w rękę czapkę - cyklistówkę, z zimną krwią oświadczył, że im więcej duchowieństwa będzie rozstrzelano, tym lepiej. Na szczęście barbarzyńskie pouczenie "wodza" nie ziściło się. Pomimo że wiele osób duchownych zgładzono, nawet bardzo dużo, imperium nie stało się z tego powodu

lepsze. A z półdzikiego przekształciło się ono w sadystyczne - despotyczne rezerwat dla ludów, zamieszkujących 1/6 część kuli ziemskiej. W rezerwat, w którym nie tylko rozstrzelano lecz również morzono głodem (przypomnijmy sobie Ukrainę lat 30-ych).

Tego dnia z trybuny koło pomnika nie donosiły się okrzyki pochwalne ku czci partii - tyrana, wodzów - dyktatorów i niedalekiego zwycięstwa idei komunizmu na całym świecie. Trybuna była wypełniona dziećmi. Były, natomiast, słowa skierowane do Boga, do ludzi dobrej woli.

Po zakończeniu nabożeństwa na placu Swobody, wielotysięczny tłum

wiernych przeszedł z procesją ulicami Lenina, Gorkiego, Krasnoarmiejską i Sowietką. (Ulic im. Stalina, GPU i Gulagowskiej na razie w naszym małym Szczuczynie nie ma, a ulica i zaułek Dzierżyńskiego są, ale daleko od centrum).

Jeszcze 3-4 lata temu władze miasta nie wydawały wiernym zezwolenia na procesję, z czego niezbyt zżecznie się czuły podczas wizyty polskich senatorów w Szczuczynie.

Spójrzcie, Szanowni Czytelnicy, na te zdjecia i przekonacie się, że wielowiekowe dobre tradycje katolików odrodziły się na Ziemi Szczuczynskiej.

Henryk JUREWICZ

Foto. Szczepan JACHIMCZYK

DR



"POMNIAT POLSKIE PANY"

Odnosi się wrażenie, że w ciągu ostatniego miesiąca białoruscy mężowie stanu rozpoczęli nową polityczną "wyprawę za Wisłę". To spiker parlamentu dobrodziej Siemion Gięgiejczew w rocznicę polskiej Konstytucji zaczyna przypominać polskie krzywdy: zakaz języka białoruskiego i "polskie jarzmo", zrzucone w 1939r. bagnietami Czerwonej Armii. To białoruscy urzędnicy, przestrzegający czystości wiary, wypędzają z kraju księży - Polaków. To deputowany - komunista Walerij Szczukin po ratyfikacji umowy z Rosją żąda zamienić niezwłocznie w bułecie parlamentu "polskie łajno" na "normalną sowiecką musztardę". No i wreszcie, cała historia z wydaleniem delegacji "Solidarności": z zatrzymaniem, wzajemnymi notami i wojną na łamach gazet.

Akcje antypolskie zdarzały się również przedtem: i wysyłano działaczy związków zawodowych, i poszukiwano szpiegów, ale jednak po raz pierwszy tego rodzaju wypadki stały się tak częstym zjawiskiem. Z jakiej przyczyny?

Pierwsza i, być może, główna przyczyna leży na powierzchni. Kampania antypolska zbiega się w czasie z seansem anty NATOwskich zakładów. Rozszerzające się na Wschód przymierze Północno - Atlantyczne prezydent Łukaszenko nazwał "straszliwym monstrum", a według stwierdzenia Pawła

Graczowa, sam zaproponował utworzyć na Białorusi potężne zgrupowanie białorusko - rosyjskie.

Jeżeli przedtem mówiono mgliście o zagrożeniu ze strony zachodniego sojuszu wojskowego, to obecnie "odcięto" po wojskowemu prosto: "NATO - wróg". A który z naszych sąsiadów, potencjalnych kandydatów do NATO, posiada największą armię, gdzie zostanie ulokowana głowa osławionego "monstrum", na czyjej granicy wychowankowie Graczowa i Malcewa będą trzymać obronę przeciwko zbójcom? Odpowiedź jest wiadoma. Stąd wynika, że jeżeli NATO jest wrogiem, to i Polska - też, przy czym jednym z najgłośniejszych. A z wrogami u nas rozmowa krótka.

Co prawda, istnieją długotrwałe czynniki, podsycające kampanię antypolską. Jak wiadomo, nasze władze budują "rynkowy socjalizm". I ich zdaniem na naszej ziemi nic innego zbudować nie można. A jeżeli już trafiliś do baru obozu socjalistycznego, to na zawsze. Polacy zaś obalają wszystkie te pełne głębokich myśli rozważania, udowadniając, że można przeprowadzić z rozumem reformy i żyć normalnie w normalnym wolnym kraju, ze zdrową rozwijającą się gospodarką i normalnymi

politykami.

I cały ten raj znajduje się nie za siedmiu górami: kupuj bilet, wsiadaj wieczorem do pociągu i z rana będziesz w Warszawie. Setki tysięcy Białorusinów każdego roku tak robi, stwierdzając naczynie, że można żyć inaczej. I zaczyna myśleć: "Dlaczego Polacy potrafili, a my nie?" Białoruskiemu kierownictwu ta okoliczność spędza sen z powiek: przykro mieć pod bokiem dowód własnej bezsilności. Stąd właśnie wywodzi się chęć zemsty na sąsiedzie za to "upokorzenie".

Trzeci motyw, zasilający niezbyt ciepły stosunek naszych możnych tego świata do Polski, sformułował dostatecznie jasno przywódca Słowiańskiego Soboru "Bielaja Rus" Nikołaj Sięgiejew. Jego zdaniem, społeczeństwo białoruskie składa się z "rusi" i "lachów". W analogiczny sposób ów zawodowy Słowianin podzielił również polityków białoruskich: do "rusi" trafił szanowny prezydent, zaś do "lachów" włączono całą opozycję od Pożniaka do Dobrowolskiego. Ciekawostką jest to, że do "lachów" trafili ludzie nie wykazujący jakiegokolwiek szczególnego polonofilstwa. Nie jest to przypadkowe. Sprawa polega na tym, że dla większości Białorusinów Ameryka, Anglia, Niemcy są czystą abstrakcją. Tylko nieliczni tam bywali, a obywateli tamtych

krajów w naszych wsiach i miastach nie często spotkasz. A Polacy są obok: ich biznes, ich polityka, ich gazety i audycje telewizyjne. Nie mniejszą rolę odgrywa bliskość kulturowa: bardzo wiele osób na Białorusi rozumie język polski. Stąd wynikają i polityczne, i informacyjne i innego rodzaju kontakty. W wyniku tego na Białorusi Zachód jest odbierany za pośrednictwem Polski, wpływy zachodnie we wszystkich sferach życia są upośredniane przez Polskę. Co najmniej tak to odbierają zwolennicy słowiano - sowietyzmu: wszystko co z Zachodu - od Polski. Polska jest dla nich uosobieniem Zachodu, stanowi awangardę zachodniego natarcia ideologicznego. A na wojnie - jak to na wojnie.

I wreszcie ostatnie, najbardziej delikatne. Polacy nie tylko do nas przyjeżdżają, są oni również częścią naszego narodu. Setki tysięcy obywateli Białorusi uważa siebie za Polaków, mnóstwo osób zalicza siebie do kręgu polskiej kultury, a kościół jeszcze bardziej zacieśnia związki Polsko - Białoruskie. Przy tym należy zaznaczyć, że kilka lat temu antypolskie wypadki wychodziły ze środowiska inteligencji o orientacji narodowej. M.in. właśnie ona jako pierwsza zażądała, by na Białorusi nie przysyłano księży - Polaków. Właśnie teraz Łukaszenko urczył tę ideę.

W ciągu minionych lat wiele się zmieniło. Inteligencja narodowa doszła do wniosku, że niebezpieczeństwo dla

białoruskiej państwowości wywodzi się nie z Polski. Lecz zmieniła się również sama władza.

Za Kiebieza władza nie bardzo obciążała siebie ideologią. Jednakże po tym krótkotrwałym odpoczynku, za Łukaszenki nastąpił okres deideologizacji. Słowiano - prawosławna jedność stała się kierującą ideą państwowotwórczą. Lecz w ramach tej jedności dla białoruskich Polaków po prostu zabrakło miejsca. Stąd władza ma wątpliwości dotyczące ich lojalności. Pamiętam, wkrótce po wybraniu Łukaszenki na stanowisko prezydenta, jego doradca Sięgiej Posochow opowiadał mi o planach przeprowadzenia "okrągłego stołu". Przy "stole", zdaniem Posochowa, powinni zasiąść politycy, działacze związków zawodowych, kierownicy stowarzyszeń kulturalno - narodowościowych. "Oprócz Polaków" - podkreślił mój rozmówca.

Takie właśnie myśli kłębią się pod papachami nadwornych pułkowników. Czy tylko u nich?

Wszystkie wymienione wyżej czynniki działają w jednym kierunku, wszystkie one wzmagają konfrontację z zachodnim sąsiadem Białorusi. I istnieje niebezpieczeństwo, że obecne antypolskie wypadki - to tylko początek "zimnej wojny". Na razie pomiędzy Polską i Białorusią.

Jurij DRAKOCHIRUST

Gazeta "Imia" nr. 19(52)

OPINIE

REFLEKSJE NA
NURTUJĄCE TEMATY

Po wielu latach nieobecności ma otworzyć swoje podwoje 1 września polska szkoła w Grodnie, pierwsza jaskółka, ale mam nadzieję nie ostatnia. Tylko polska szkoła, gdzie wszystkie przedmioty będą wykładane w języku polskim może sprostać zadaniu wychowania i wykształcenia młodych Polaków, którzy będą w przyszłości godnie przedłużać tradycję polską na Białorusi, nie będą wstydzili się swego pochodzenia, języka, wiary. Szkoła narodowa istniała i w byłym ZSRR, ale tylko nie na Białorusi. W samej Rosji było mnóstwo szkół niemieckich, zawsze istniała i istnieje dzisiaj w obwodzie pskowskim w mieście Pieczory Pskowskie na pograniczu z Estonią szkoła estońska.

W zeszłym roku, w styczniu odwiedziłem przepiękny klasztor prawosławny w tym mieście, gościłem u znajomych Białorusinów tu mieszkających, właśnie oni powiedzieli mi że w Pieczorach jest szkoła estońska. Zwiedziłem tę szkołę znajdującą się w zabytkowym piętrowym drewnianym domu w centrum miasta, blisko czynnej kościoła luterskiej i estońskiej prawosławnej cerkwi, gdzie nabożeństwo odbywa się w języku estońskim. Uczniowie tej szkoły uczą się 12 lat, wszystkich uczniów jest 32 osoby, nauczycieli - 11, klas - 9. Język estoński jako przedmiot - 5 godzin, niemiecki - 3 godziny tygodniowo i tyle samo rosyjski. Uczniowie uczą się dwu historii - Rosji i Estonii. Szkołę wspiera Estonia, oraz Szwecja, skąd ostatnio przywieziono i przekazano do biblioteki szkolnej 500 książek estońskich autorów emigracyjnych. Dział literatury estońskiej jest w bibliotece miejskiej i był zawsze. Kiedy Estonia została włączona do ZSRR i Pieczory zostały przekazane Rosji razem z rejonem, część mieszkańców wyjechała do Estonii, jednak nie wszyscy.

Napięte stosunki estońsko -

rosyjskie spowodowały, że niektórzy rodzice estońscy, zwłaszcza z rejonu, swoje dzieci uczą w szkołach rosyjskich. Zaś ci, którzy wolą uczyć się po estońsku i mieszkają w rejonie mają możliwość żyć w internacie przy szkole. Na wiosnę, gdy się kończy rok szkolny dzieci urządzają koncert w klubie dla społeczności estońskiej miasta. Postępy w nauce są bardzo dobre, - większość uczniów pomyślnie składa egzaminy wstępne na studia wyższe Rosji i Estonii.

Oprócz szkoły w Pieczorach na pograniczu z Estonią są estońskie szkoły w Moskwie i Petersburgu. Szkoły, a nie klasy, albo kółka - oto przykład godny naśladowania. Kółko niezobowiązuje uczniów do poważnej nauki, a nauczycieli i dyrektorów do poważnego traktowania tego przedmiotu. Co zaś do postępów uczniów - są one bardzo znikome. Żadne, nawet najlepiej prowadzone kółko nie da rzetelnej wiedzy ani języka, ani kultury, ani historii Polski. Takie zadanie może spełnić skutecznie tylko szkoła narodowa, o którą musimy uparcie się starać.

Liczyć na to, że kościół katolicki przez nabożeństwo w języku polskim zaszczepi miłość do języka ojczystego i pomoże go opanować jest błędem. Zadaniem kościoła jest co innego niż nauka języków, choć wcale nie odmawiam tego, że przy kościołach mogą istnieć szkoły polskie niedzielne, a tam, gdzie są skupiska litewskie - litewskie. Na całym świecie jest to praktykowane i nie tylko u katolików. Zaś na Białorusi ksiądz, który otwiera podobną szkołę natychmiast jest oskarżany o polonizację. Narodowe szkoły rumuńskie i węgierskie zawsze były na Ukrainie Zachodniej, zaś w Użgorodzie - nawet szkoła cygańska.

Przed rozpadem ZSRR na Litwie Radzieckiej dość szeroko było rozpowszechnione szkolnictwo polskie na Wileńszczyźnie, gdzie w języku

polskim uczyło się ponad 10 tys. uczniów, dzisiaj ponad 18 tys. Było nawet technikum rolnicze z polskim językiem wykładowym, jedyna szkoła zawodowa z polskim językiem wykładowym w całym byłym ZSRR.

W republikach Kaukaskich i Środkowo Azjatyckich mozaika szkół narodowościowych była i jest jeszcze większa. Polakom natomiast zawsze zarzucają to, że niema białoruskich szkół średnich dla Białorusinów w Polsce na Białostocczyźnie. Będąc w Białymstoku wstąpiłem do siedziby Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego Białorusinów. Z rozmowy z prezesem Towarzystwa dowiedziałem się że inicjatywa przejścia na język polski wyszła od rodziców na początku lat 50-tych i od tej pory w tzw. średnich szkołach białoruskich po białorusku jest wykładany tylko język i literatura białoruska. Według słów Prezesa dla otwarcia białoruskich szkół, gdzie po białorusku będą wykładane wszystkie przedmioty brakuje dobrej woli rodziców, władze idą na rękę i nie stawiają żadnych przeszkód. A dla obudzenia narodowego ducha białoruskiego w Polsce i otwarcia białoruskich szkół brakuje bardzo mało - dobrego przykładu samej Białorusi, gdzie język białoruski jest brutalnie wypierany ze wszystkich sfer. A nosiciele tego języka są dzisiaj uważani za ludzi podejrzanych i w ogóle za nacjonalistów. Wydarzenia ostatnich kilku miesięcy wymownie o tym świadczą.

Wiem zanim posadzić kogoś o nietolerancję religijną i narodowościową warto rozejrzeć się na własnym podwórku. Przykład polskich Litwinów, którzy zawsze mieli w Sejnach, Puńsku i okolicznych wsiach na polskiej Suwalszczyźnie swoje litewskie szkoły, gdzie wszystkie przedmioty były wykładane w języku litewskim wymownie świadczą o nastawieniu Polaków w stosunku do

przedstawicieli innych narodowości. Odradza się i pomyślnie rozwija również szkolnictwo ukraińskie. Co zaś do Litwinów w Polsce, to poziom ich życia jest o wiele wyższy niż Polaków, co jest skutkiem wysokiej gospodarności, zaradności i trzeźwości życia, czego brakuje zarówno Białorusinom jak i Polakom, nie tylko w Polsce, ale i na Białorusi, ale korzenie tego zjawiska sięgają o wiele głębiej niż sowietyzacja życia. Towarzystwa Białoruskie w Polsce istnieją od kilku dziesięcioleci i mają już swoje tradycje, wydają gazetę w języku białoruskim "Niwa", kiedyś u nas zakazaną. W ZSRR zawsze można było w każdym kiosku kupić polskie gazety, czasopisma, tylko nie "Niwę", bo przez nasze władze była ona uważana za nacjonalistyczną i dowiedzieliśmy się o jej istnieniu kilka lat temu. Oprócz "Niwy" jest polsko-języczny "Czasopis" wydawany przez Białorusinów. W Polskim Radiu, Program V, jest redakcja białoruska, która przygotowuje codzienne audycje w języku białoruskim na całą Polskę. TV i Radio Białegostoku mają własne programy białoruskie. Wydatki związane z istnieniem tego wszystkiego pokrywa rząd Polski. Jeszcze w 1977 r. w Białymstoku była jedyna czynna cerkiew prawosławna, dzisiaj jest ich dziesięć. Po wojnie żadna cerkiew nie została zamknięta, pomyślnie została rozwiązana sprawa klasztoru w Supraślu, który na mocy postanowienia rządowej komisji został uznany za własność prawosławnych. Prawosławni w Polsce mają swoje wydawnictwo, czasopismo "Przegląd Prawosławny", "Polski Żołnierz Prawosławny" oraz ordynariat prawosławny w Wojsku Polskim, zaś arcybiskup prawosławny diecezji Białostocko - Gdańskiej został mianowany biskupem polowym prawosławnym ze stopniem generała Wojska Polskiego. Natomiast na Białorusi "pomyślnie" rozwiązano sprawę polską zamykając w 1948r. w Grodnie ostatnią polską szkołę i aż do początku lat 90-tych żadna działalność społeczno - kulturalna polska nie była prowadzona, ale i dzisiaj proces ten jest sztucznie hamowany przez czynniki rządowe.

Anatol JAKOWLEW

Witebsk

NA PLACU
SWOBODY
WSCHODZI
SŁOŃCE

Czy spotykaliście kiedykolwiek poranne zorze? Myślę że tak. Zgodzicie się, że jest to zawsze zadziwiająco wzruszająca chwila - narodziny nowego dnia. Szczególnie wzruszające są minuty, gdy na dalekim horyzoncie raptem zabłyszczą pierwsze promienie słońca.

Miałem podobne odczucia, gdy z niewielkiego wzgórza spojrziałem na fronton mińskiej Katedry, przeżywającej obecnie okres drugich narodzin.

W te dni restauratorzy zdejmują mruwaną maskę, która ukrywała przez pół wieku prawdziwe "oblicze" świątyni. Wkrótce runą niedorzeczne kolumny epoki stalinowskiej i mieszkańcy Mińska ujrzą w całej swej krasie wspaniały budynek.

Prace oczyszczania świątyni tylko się rozpoczęły. Nadal stoi niewzruszenie wielka przybudówka, zakrywająca fronton. Ale już stała się bardzo niska. Opadając w dół mruwane śpiętrzanie raptem wyzwoliły z niewoli pierwsze centymetry kościoła. Nastąpiła długo oczekiwana chwila. Nad monumentalnymi kolumnami pojawił się fragment środkowej wieży. Dwie wieże boczne zostały zburzone podczas przeróbki kościoła na salę sportową. To półkoło przypominało mi czymś wschód słońca. Przy tym w samym centrum stolicy, na placu Swobody.

Rzeczywiście Katedra przeżywa okres jak gdyby nowych narodzin. Każdego dnia, każdej godziny wprawni konserwatorzy wyzwalają świątynię z niewoli. Spogląda ona już półkołem wieży na Mińsk i jego mieszkańców. A oni z kolei jak zaczarowani wpatrują się w pierwsze zarysy kościoła. I już nie przechodzą obojętnie, jak niegdyś bywało, obok sali sportowej "Spartakus", a zatrzymują się, by nacieszyć się widokiem tego piękna, które było w ciągu półwiecza przed nimi ukryte.

Tego dnia, gdy po raz kolejny złożyłem wizytę w świątyni, spotkałem na placu grupę wycieczkowiczów z Moskwy. Byli oni zachwyceni pięknem kościoła.

-I jak im było nie wstyd - powiedziała młoda moskwiaczka. Każdy wiedział, kogo miała ona na myśli.

Nie, nie wstydziła się oni przekształcić Katedrę w miejsce polajank i częstych popijaw w gabinetach naczelników, którzy urządzili w byłym kościele mnóstwo gabinetów ze wszystkimi wygodami... Na szczęście wkrótce od tej smutnej przeszłości śladu nawet nie pozostanie.

Już praktycznie powrócił do stanu poprzedniego podziemia świątyni, w których niedawno jeszcze mieściła się strzelnica. Zniknął strop dzielący kościół na dwa piętra. Zajął się biela ściany. Trwa odnowa malowideł ściennych i wystroju wnętrza.

I co zadziwia: podczas wszystkich tych prac w kościele odbywa się normalna codzienna służba Bogu...

Pod rusztowaniami ustawiono ołtarz, ławki i codziennie odbywają się nabożeństwa.

Kościół powraca do życia. Stopniowo, bez pośpiechu. Ale teraz jest już całkowita pewność, że obowiązkowo odrodzi się ku radości ogromnej rzeszy wiernych białoruskiej stolicy.

Ku radości wszystkich!
Waldemar NOWODWORSKI

CZYŻBY NASTĄPIŁ CZAS PRAWDY?

Po raz pierwszy zapoznałem się z Mikołajem Smiechowiczem zaocznie. I muszę przyznać, że odniosłem przy tym przyjemne wrażenie.

A odbyło się to w sposób następujący. Pewnego razu trafił do moich rąk zbiór prac naukowych wydany przez Białoruski Uniwersytet Pedagogiczny. Artykuły w nim zamieszczone dotyczyły jednego ważnego historycznego problemu, a mianowicie, polityki narodowościowej rosyjskiego samodzielnictwa na terenie Białorusi w okresie od końca XVIII do pocz. XIX wieku. Oczywiście, że wiele miejsca w publikacjach zajmował "problem polski". Wśród autorów był również Mikołaj Smiechowicz.

W swojej pracy starał się on naświetlić stosunek władz imperium do ludności polskiej w tamtym okresie. Czytując jego artykuł odczułem spokojny i często życzliwy ton w stosunku do szlachty, która była elitą narodu polskiego. Na przykład taki fragment: "Szlachta była narodem wojowniczym i odważnym, milującym wolność, zdecydowanym w swoich czynach i dążeniach". Dlatego polityka carskiego samodzielnictwa była skierowana przede wszystkim na stłumienie szlachty. Katarzyna II działała w sposób podły i wyrafinowany, stosując wszelkie chwyt. Lecz Polacy nie schyliłi czoła przed ciemiężcą. Szlachta traciła majątki, lecz nigdy nie traciła wolności. Czy dotychczas nie odczuwamy dumy z powodu stanowiska takich magnatów jak K. Radziwiłł, M. Czartoryski,

A. Sapieha, którzy utracili całe swoje mienie lecz nie złożyli przysięgi wierności carowi. Logicznym ciągiem tej konfrontacji było następnie powstanie pod kierownictwem wybitnego Polaka Tadeusza Kościuszki. Nasi przodkowie utracili Ojczyznę przez ponad stulecie kontynuowali walkę o wolność i niezależność Ojczyzny.

Nie jest to streszczenie artykułu (jest on dość duży), lecz krótka adnotacja.

Później miało miejsce ponowne (znowu zaoczne) spotkanie. "Białoruski Historyczny Czasopis" zamieścił artykuł M. Smiechowicza "Wzajemne stosunki pomiędzy samodzielnictwem i kościołem katolickim na Białorusi (lata 1772 - 1867)". Jeżeli w pierwszym artykule była mowa o walce ze szlachtą, to w drugim - o walce z religią, którą wyznawała większość Polaków. Była to walka bez linii frontu, lecz bardzo zawzięta, męcząca i długa. Katolicy, którzy się znaleźli w granicach imperium, odczuli na sobie cały ciężar represji... Autor zaznacza, że Białoruś za czasów panowania Katarzyny II "stała się faktycznie przednią pozycją w walce samodzielnictwa i prawosławia z katolicyzmem". Nie przebiegali oni w środkach. Wszędzie zamykano kościoły, zabraniano księżdom "wygłaszać publiczne kazania w języku polskim bez poprzedniego cenzurowania," zmuszano katolików do przejścia na prawosławie. I wszystko to miało za cel ostateczny "umocnienie Cerkwi prawosławnej i polityki rasyfikatorskiej."

Wszystko to jest dobrze znane

naszym Czytelnikom. Historycy, szczególnie ci - bezstronni (których, niestety, nie jest dużo) wiedzą, jaką drogę ciemiężą przeszedł Kościół na terenach przyłączonych siłą do Rosji.

Mnie osobliście zdumiewa co innego: podobieństwo carskich dyktatorów - uzurpatorów i bolszewików. Czytając artykuł Mikołaja Smiechowicza odnosi się wrażenie, że jest w nim mowa nie o czasach z okresu rozbiorów Rzeczypospolitej, a o czasach rządów wiernych leninowców. Te same metody walki z katolicyzmem jak i sto lat temu, te same cele ostateczne... A przecież wydawało się po rewolucji 1917 roku że władza się zmieniła i że inne osoby zasiadły w Kremlu na tronie. Nowi władcy obalili swych poprzedników, obiecując narodowi nową politykę. Jak się okazało nie dotyczyło to Polaków i ich tradycyjnej wiary - katolicyzmu.

Właśnie takie wydarzenia poprzedziły moje osobiste spotkanie z Mikołajem Smiechowiczem. Odbyło się ono w Białoruskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie uczony pracuje na stanowisku starszego wykładowcy instytutu historii. Pochodzi z rejonu kobryńskiego, obronił pracę naukową.

Przed wszystkim ciekawiło mnie dlaczego naukowiec dużo uwagi poświęca badaniom losów Polaków. Może sam posiada polskie korzenie?

- Nie, jestem Białorusinem, - brzmiała odpowiedź. - A zająłem się "polską tematyką" przypadkowo, swego czasu, szykując rozprawę naukową dotyczącą problemów dzieci - sierot,

pracowałem w grodzieńskim archiwum. Tu właśnie zetknąłem się z nieznanym mi dotychczas "polem historycznym". W wielu dokumentach z notatką "ściśle tajne", zobaczyłem w jaki sposób ogromna i złowieszcza maszyna totalitaryzmu ciemiężła Polaków w zachodnich regionach Białorusi. Według moich obliczeń tylko w ciągu pierwszych lat powojennych (lata 1946 - 1951) deportowano ich ponad milion. Niestety, bardzo mało wiemy o tej tragedii, mało się o niej pisze.

Myślę - mówił dalej M. Smiechowicz - że nastał czas prawdy i czas ludziom tę prawdę powiedzieć. Polacy są częścią narodu Białorusi. I jeżeli badamy historię swojego państwa, taką jaką ona była naprawdę, powinniśmy z całą uwagą zbadać losy swoich słowiańskich braci, z którymi razem żyjemy przez wiele stuleci.

Niestety wielu moich kolegów nadal znajduje się pod dużym naciskiem kłamstw, jeżeli sprawa dotyczy białoruskich Polaków. Wiele kart historii oczekuje na ponowne odczytanie - obiektywne, bezstronne, oczyszczone z kłamstw.

Mam zamiar kontynuować swoje poszukiwania w danym kierunku. Napisałem nowy artykuł dla czasopisma literackiego poświęcony "kwestii polskiej". A w głowie są następne pomysły...

Życzę uczonemu sukcesów w jego twórczej pracy. Białoruscy Polacy chcą wiedzieć prawdę o sobie. Dość już mają kłamstw.

Waldemar PRECKAJŁO

Mińsk

KULTURA

PIEŚNI NAWOŁUJĄ DO JEDNOŚCI



W ramach I Republikańskiego Festiwalu Kultur Narodowościowych w Iwju odbył się V Festiwal Piosenki Polskiej. Takiego święta mieszkańcy miasteczka od dawna nie pamiętali.

Uroczystości rozpoczęły się wczesnym rankiem koło kościoła. Zgromadziło się ludzi nie mniej niż na odpuszcie. Podczas mszy do miejscowych parafian dołączyli uczestnicy zespołów amatorskich, które przybyły z wielu rejonów obwodu. Po mszy długa różnokolorowa kolumna uczestników święta skierowała się do parku nad jeziorem - miejsca Festiwalu. Szumnej, rozbrzmiewającej różnymi głosami kolumnie towarzyszyły setki mieszkańców miasta. Nie bacząc na upał, w parku zgromadziło się dużo ludzi.

Chlebem-solą witali mieszkańcy Iwja dostojnych gości Festiwalu, wśród których byli Radca Ambasady RP na Białorusi Marek Gólkowski, Konsul RP w Grodnie Bogdan Rozalski, zastępca kierownika instytucji kultury Ministerstwa Kultury RB Iwan Janowicz, wiceprezes ZP Tadeusz Małowicz.

Gorąco wital uczestników Festiwalu przewodniczący Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Iwju Mikołaj Dunicz, który m. in. podkreślił, że zawsze ludzie różnych narodowości żyli na Białorusi w zgodzie. To porozumienie pomiędzy ludźmi posiada głębokie tradycje. Przeszło ono próbę w bitwie pod Grunwaldem, gdzie w jednych szeregach walczyły chorągwie polskie, ukraińskie, smoleńskie, tatarskie i in. wchodzące w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego.

I zabrzmiała pieśń. Przed widownią występują zespoły amatorskie "Przyjaciele" z Lidy, "Iwianka",



"Polskie kwiaty" z Oszmiany, zespół tatarski "Kubałegem" ("Motylek"), "Raduńskie słowiki", zespół "Wilia" z Kiemieliszek, "Promień" ze Szczuczyna, "Odrodzenie" z Wasiliszek, zespół folklorystyczny z Taniewicz, zespół i orkiestra z Korelicz, zespół folklorystyczny z Urciszek, białoruskie zespoły "Spadczyna" i "Czabarok".

Każdy zespół posiada własną historię, własny repertuar i poziom wykonania. Na przykład zespół "Przyjaciele" powstał w 1992r. przy miejscowym oddziale ZP. Kieruje zespołem Lech Pyrski. Zespół dał już ok. 60 koncertów dla mieszkańców



Białorusi i Polski, uczestniczył w festiwalach w Mragowie, Siemiatyczach, Białymstoku, Krakowie i Warszawie. W maju br. brał udział w I Republikańskim Festiwalu Kultur Narodowościowych zdobywając Dyplom I stopnia.

Widzowie z wdzięcznością gorąco oklaskiwali każdy występ artystów. Ale nie mogą pominąć milczeniem występ grupy młodych wykonawców, z Kiemieliszek, którzy swym mistrzostwem, zwłaszcza piosenkami, dosłownie zauroczyli słuchaczy.

Nie tak często, tak otwarcie, wzniośle i w takiej ilości rozbrzmiewały polskie piosenki nad ziemią Iwjujszczyzny. Festiwal trwał ponad 5 godzin. I występ każdego z zespołów był spotykany z uwagą i ciekawością. Dla osób w starszym wieku te mile sercu piosenki i tańce przypominały młodość. A młodzież dopiero dołącza się do duchowej spuścizny swoich ojców i dziadów, poznaje mowę ojczystą, kulturę i historię. Dla dziewczyn i chłopaków wszystko to było bardzo zachwycające i pożyteczne w dziele kształtowania ich świadomości. Dlatego podczas koncertu podśpiewywali artystom

zarówno babcie jak i wnukowie.

Taka impreza oddziałuje na ucznia, potwierdza sens tej pracy, którą prowadzi ZP w dziele odrodzenia narodowego. I festiwal polskiej piosenki odgrywa w tym ogromną rolę. Sądowodem tego, że nasi ludzie nie utracili jeszcze poczucia godności i świadomości, że w sercach żyją nadal tradycje narodowe. Świadczy o tym taki przykład. Gdy zespół folklorystyczny z Taniewicz zaśpiewał

LEGENDA POLSKIEGO ROCKA

Imię słynnego muzykanta, bożyszcza polskiej młodzieży Czesława Niemna (Wydrzyckiego) jest szeroko znane nie tylko w Polsce lecz także w naszej republice. Urodził się on w niewielkim miasteczku Wasiliszkach na Grodzieńszczyźnie. Tam minęły jego lata dziecięce i młodzieńcze. A nazwa jednego z symboli Białorusi - rzeki Niemen - stała się na zawsze pseudonimem artystycznym muzykanta. Obecnie Czesław Niemen mieszka w Warszawie.

Wybitny artysta chętnie zgodził się udzielić nam wywiadu.

- Jak wiadomo, urodził się Pan na Grodzieńszczyźnie. Proszę opowiedzieć o swoim dzieciństwie i latach młodzieńczych.

- Rzeczywiście urodziłem się w Starych Wasiliszkach (rejon szczuczynski). Moja wieś rodzinna leży na pograniczu Litwy i Białorusi, w połowie drogi pomiędzy Wilnem i Grodnem.

Dlaczego podkreślam ten fakt? W życiu muzykanta wielką rolę odgrywa jego pierwsze wrażenia. W naszym kościele śpiewano tak, że pieśń dosłownie unosiła się nad okolicą. Kiedy w 1958r. przyjechaliśmy do Polski, zdziwił mnie właśnie śpiew kościelny. W tutejszych kościołach wierni śpiewają nie często. Natomiast w Wasiliszkach i okolicznych wsiach, chociaż śpiewały baby w chustkach, ale śpiew towarzyszył ludziom w każdej sytuacji życiowej. Kto chociażby jeden raz usłyszał te śpiewy, zapamiętał je na całe życie.

A śpiew cerkiewny? Nieraz jeździłem z ojcem do cerkwi w Grodnie, by usłyszeć śpiew cerkiewny. Jednym słowem, jako śpiewak i muzykant ukształtowałem się na Grodzieńszczyźnie.

W naszej okolicy nie było wiosek białoruskich. Niedaleko była wieś tatarska, która się wyróżniała wśród otoczenia, zwłaszcza kolorytem nabożeństw w meczecie. Co prawda, później władze radzieckie zamknęły ten meczet. Kolegowałem wówczas z kilkoma rówieśnikami spośród Tatarów. Ich przodkowie od wielu pokoleń tu mieszkali i wspaniale rozmawiali po polsku.

- Jaki był stosunek Pana do języka białoruskiego?

- To, że dookoła były wsie polskie, wcale nie znaczyło że ich mieszkańcy rozmawiali w języku literackim. Zdarzało się że w jednej rodzinie, ktoś rozmawiał w czystym języku polskim, a ktoś inny w języku mieszanym białorusko - polskim, dalekim od wzorców literackich.

Podczas ostatnich występów w Mińsku bardzo mnie zdziwiło, że nieomal wszyscy rozmawiali po rosyjsku, a nie po białorusku. Odniosłem wrażenie, że ludzie wstydzą

się swego języka.

A trzydzieści lat temu w naszej miejscowości nikt nie powiedziałby, że rozmawia w języku białoruskim. Ci, którzy nie posługiwali się językiem polskim, mówili, że rozmawiają "po prostemu", językiem własnym, tutejszym.

Moi przyjaciele tradycyjnie uczęszczali na próby chóru kościelnego. W tych miejscowościach, gdy odeszła Polska, pozostała ona przede wszystkim w kościołach. Polityka była taka, że dopóki żył ksiądz, istniał również kościół. Po śmierci księdza kościół zamykano, a budynek wykorzystywano jako kolchozowe magazyny.

- Czy Pan pamięta wojnę?

- Dość mgliście. Dobrze pamiętam to, co się działo po wojnie. Po wojnie ciągle ginęli ludzie. To byli nasi ludzie. Zachowywali się głównie dziecięce wspomnienia. Wszyscy żyli w ciągłym strachu. Nasza rodzina figurowała na liście osób podlegających wysłaniu. Uratował Hitler, który napadł na Związek Radziecki. Ale później, po wojnie, mogli nas wywieźć w każdej chwili.

- Ale jednak udało się Panu ukończyć szkołę?

- Gdy ukończyłem 14 lat ojciec oddał mnie do szkoły muzycznej w Grodnie, gdzie powinien był uczyć się gry na fortepianie. Ale po roku studiów musiałem przerwać naukę. Nie dlatego, że nie mogłem dać sobie rady, po prostu bardzo tęskniłem za domem. Powróciłem do swojej dziesięciolatki.

- Jakie były dalsze pańskie losy?

- W 1958r. postanowiliśmy wyjechać do Polski. Długo poszukiwaliśmy dachu nad głową. Mieszkaliśmy u krewnych i znajomych w Świebodzinie, później w Białogardzie. Ojciec w końcu znalazł mieszkanie i pracę jako stroiciel organów w miejscowych kościołach. Zdawałoby się, że życie unormowało się. Ale właśnie wtedy, po upływie dwóch lat od chwili naszego przyjazdu, ojciec niespodziewanie umiera. Musiałem myśleć nie o nauce, a o zdobywaniu pieniędzy na życie. Zaczęłem występować. Przeważnie śpiewałem w kawiarniach studenckich.

- A później Niemen stał się znany na całą Polskę.

- Moja droga życiowa była by o wiele łatwiejsza, gdybym płynął z nurtem, gdy widziałem, że nie jest on ani czysty, ani przeczysty.

W latach siedemdziesiątych by skompromitować mnie w opinii młodzieży, sfabrykowano sprawę o morm gorszącym zachowaniu na scenie. Później, po 1980r. by mnie zdyskredytować szerzono plotki o mojej przynależności do partii. Obecnie życie zmieniło się.

I TO NAS BARDZO CIESZY,
Rozmawiał

Aleksander RYBAK

Ryszard KARACZUN
Na zdjęciach: podczas
Festiwalu.
Fot. autora

NASI SŁAWNI RODACY

BATORY I JEGO GRODNO

W dniu 22 czerwca zostały wręczone sztandary jednostkom 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Jednym z nich był sztandar ufundowany przez Szczecińską Izbę Rzemieślniczą 29 Brygadzie Zmechanizowanej. Jednostka dostała wyróżniający tytuł "SZCZECIŃSKA" dla uczczenia ponad 50-letnich związków z miastem Szczecinem. Patronem brygady został król Stefan Batory. Brygada dziedziczyć będzie i kultywować tradycje bojowe jednostek 29 Dywizji Piechoty II Rzeczypospolitej: 41 Suwalskiego pułku Piechoty marszałka Józefa Piłsudskiego, 76 Lidzkiego Pułku Piechoty im. Ludwika Narbuta, 81 Gródzieńskiego Pułku Strzelców im. króla Stefana Batorego i 29 Pułku Artylerii Lekkiej oraz utworzonego 9.IV.1945r. w Poznaniu 41 Pułku Zmechanizowanego. Sztab 29 Dywizji w okresie międzywojennym rozmieszczony był w Grodnie. Tam też stacjonowały, wszystkie, oprócz 41 pp, jej jednostki.

Z tych też powodów chciałbym zapoznać czytelników ze związkami Stefana Batorego z Grodnem. W tym roku przypadły też okrągłe rocznice 420 - koronacji Batorego, 410 - jego śmierci i 555 - uzyskania przez Grodno praw miejskich.

Grodz ten położony na pograniczu ziem Dniehowiczów i Jaćwingów, założyli pod koniec XI wieku książęta ruscy. Dogodne usytuowanie na szlaku bursztynowym, pozwoliło na przekształcenie go w ośrodek miejski. W 1240 roku Grodno zostało spalane przez Tatarów. Odbudowane przez książąt litewskich, w 1441 roku otrzymuje prawa miejskie. Od uchwalenia Unii Lubelskiej, w 1569r. było miejscem obrad sejmów

Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Po raz pierwszy zawiązał do Grodna król Stefan Batory przygotowując się do działań wojennych z Rosją. Król wyruszył w podróż po kraju. Odwiedził Lwów, przebywał w Krakowie. Święta Bożego Narodzenia 1578 roku spędzał w Warszawie. Na Litwę król ruszył 3 lutego 1579r. W Grodnie uczestniczył w rozszerzonej o reprezentantów szlachty radzie senatu. Głównym poruszonym problemem były zaciągi z Litwy i jej wkładu finansowego w wojnę. Następnie udał się do Wilna, do którego przybył 2 marca 1579r.

Zakończywszy wyprawę połocką, rozdawszy urzędy i załatwiwszy co ważniejsze sprawy państwowe, pojechał Batory do Grodna na polowanie. Spędził tam okres od końca listopada do pierwszych dni grudnia. Tam przyjął posłów z Rygi, którzy byli gotowi złożyć hołd królówi polskiemu. Tam też dobiegła króla wiadomość o śmierci Kaspiera Bekiesza, dowódcy piechoty węgierskiej. Bekiesz był arianinem i duchowieństwo nie chciało się zgodzić na pochowanie go na cmentarzu. Władca polecił więc pogrzebać ciało pod okragłą wieżą na górze w Wilnie, którą zaczęto odtąd nazywać Bekieszową.

W roku następnym, 1580, bawił Batory w Grodnie dwukrotnie: w czasie przygotowań wyprawy na Wielkie Łuki i powrotu z niej. Podczas drugiego pobytu w mieście do króla ponownie przybyli przedstawiciele Rygi.

W połowie kwietnia 1581r., król poluje w okolicach Grodna. Tam otrzymuje wiadomość, że do Wilna podąża poselstwo cara

Iwana, pod przewodnictwem Bojara Puszki. W Grodnie, w lipcu 1582r., Stefan Batory dokonał oceny wojen z Rosją. W ich wyniku do Rzeczypospolitej wracała prowincja inflancka, zagarnięta bez wypowiedzenia rozejmu przez Iwana Groźnego. Powrócił też Połock i Wieleź, utracone w latach 1500 - 1503. Straty Jęgiellonów zostały odzyskane.

W roku 1584 król w Grodnie spędza prawie trzy miesiące. Prowadzi tam rozmowy z przedstawicielami królowej Anglii, Elżbiety, w celu przełamania pozycji hanzeatyckiego Gdańska. Rozmowy te, z upoważnienia króla, prowadził Zamoyski, a ze strony Anglii Jan Roger, a następnie Jan Herbert i Wilhelm Salkins. Anglicy skłonni byli oprzeć swój handel na Elblągu, który usiłował wyłamać się spod zależności Hanzy. Batory planując nową wojnę z Rosją, tworzenie ligi antytureckiej, zerwał te rozmowy. Swoje plany wiązał z finansową pomocą Gdańska. Przyjmuje w Grodnie także posłów księcia Prus oraz stanów gdańskich.

Król od dawna uważał Grodno za swoją prywatną stolicę. Na początku 1584r. Batory oświadczył prowincjałowi jezuitów, ojcu Campano, że i po zgonie nie chciałby rozstawać się z Grodnem, "bo mu to miejsce i do czasowego mieszkania, i do wiecznego spoczynku najmilsze". Myśli te naszyły władcę po oświadczeniu żony, że pragnie być pochowana w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, gdzie spoczywali już jej ojciec - Zygmunt Stary i brat - Zygmunt August.

W zimie 1584r. właśnie w Grodnie Batory zamyka długoletni spór z Gdańskiem. W tym też roku król przyjmuje w swojej grodzieńskiej

rezydencji księcia legnickiego Henryka XI. Od 22 listopada 1585r. król Stefan nie opuszczał prawie Grodna, aż do swojej śmierci.

Początek grudnia 1586r. był wyjątkowo mroźny i wietrzny. Wydawało się, że powracające siły, ocalenie z utonięcia w przereblu podczas polowania, chwile weselości wszystko to przekonywało, że król odzyska zdrowie. 3 grudnia podczas łowów Batory poczuł ucisk w piersiach. W niedzielę, 7 grudnia wbrew radom swojego lekarza Simoniusza, król konno pojechał do kościoła. Wieczorem znowu zasłabł. Od poniedziałku ataki połączone z omdleniami powtarzały się. W przerwach pomiędzy nocnymi atakami bywał król wesół. 9 grudnia długo konferował z podkanclerzym. W trzy dni później w piątek, 12 grudnia 1586r. Stefan Batory zmarł, zwłoki złożono w kaplicy zamkowej. Ciało króla opuściło Grodno dopiero 29 kwietnia 1588r. Kondukt pogrzebowy zmierzał do Krakowa. Obyczaj nakazywał, by zmarłego króla chował jego następca, a Zygmunt III Waza umocnił się na tronie w początkach 1588r. po bitwie byczyńskiej.

Obrzędy fenebrualne były uroczyste, trwały trzy dni, ciało Stefana Batorego spoczęło w katedrze wawelskiej.

Miasto Grodno bardzo dużo zawdzięczało królom. Po raz pierwszy, gdy przyjechał do Grodna w 1579r. zamieszkał on w Starym Zamku, którego część murów pamiętała księcia Witolda. Król przebudował Stary Zamek i nakazał dobudować nowy. Otoczył obydwa dziedzińcem, ogrodami i sadzawkami. W tym celu

sprowadził dwóch słynnych włoskich architektów: Scoto z Parmy i Antoniusza de Greto. Oprócz rozbudowy zamku w tym czasie zbudowano most przez Niemen. Jezuici zawdzięczają Batoremu rozpoczęcie budowy kościoła i kolegium. Śmierć nie pozwoliła Batoremu doprowadzić budowy do końca.

Mury kościoła wzniesiono do połowy, a pod kolegium położono zaledwie fundamenty. Dokończona budowa, za czasów Jana Kazimierza, stała się jednym z najwspanialszych kościołów jezuickich w Rzeczypospolitej.

Batory żył po spartańsku. Pokoje, które zajmował na Zamku były bardzo skromnie urządzone.

Na pierwszym piętrze wmurowane były w ściany ławy drewniane obok łóżno stojących. Razem z kilkoma zydlami stanowiły całe wyposażenie pokoju. Na ścianach wisiały niderlandzkie arras, zakupione jeszcze przez Zygmunta Augusta. W sypialni znajdowało się łóżo z dwoma materacami, pod czerwonym adamaszkowym baldachimem.

Lepiej niż pokoje królewskie przedstawiały się piwnice. Dobrze prezentowała się stajnia królewska. Ileż król bawił w Grodnie wyruszał na polowania. Po zakończeniu wypraw wojennych lub załatwieniu co pilniejszych spraw, dla wytchnienia i zażycia spokoju planował wielkie łowy.

Niektórzy uważają, że najświetniejszy okres Grodna przeżywał za panowania króla Stefana Batorego.

Chodząc po Grodnie widzimy, że wiele zabytków zostało zniszczonych lub znajdują się w opłakanym stanie. Mamy nadzieję, że powstanie nowego, dobrego klimatu pozwoli na to, by atmosfera starego Grodna, jego pamiętki historii nie zniknęły na wieki.

Paweł DICKERT

PIERWSZA MIŁOŚĆ ELIZY ORZESZKOWEJ

W swoim liście do przyjaciółki Eliza Orzeszkowa pisała "My, dzięki Bogu, mamy dużo wspólnych zainteresowań - zamiłowanie do pracy intelektualnej, zamiłowanie i dążenie do rozumnego życia rodzinnego". Dalej pisała ona, że "miła sercu osoba" - jest bardzo wykształconym człowiekiem i osobą o niezwykłej erudycji i wszechstronnych zainteresowaniach.

Kim był ten człowiek, o którym w tak ciepły sposób wyrażała się polska pisarka? Był nim nasz ziomek, lekarz Zygmunt Święcicki, który wiele zdziałał dla rozwoju medycyny na Białorusi. Materiały archiwalne dają możliwość ujawnić niektóre karty jego życiorysu. Urodził się Zygmunt Święcicki w 1836r. w majątku Krystynowo w powiecie kobryńskim ówczesnej gubernii grodzieńskiej w rodzinie niebogatego ziemianina. Wykształcenie średnie otrzymał w Pińskiej Powiatowej Szkole Słacheckiej i Gimnazjum Mińskim, które ukończył ze srebrnym medalem. Następnie Święcicki rozpoczął studia na Wydziale medycznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Był to okres, kiedy postępową młodzież często wybierała zawód lekarza, by być bliżej ludu, cierpiącego męki i nędzę. Na uniwersytecie istniały tajne kółka polityczne, tu studiowali późniejsi rewolucyjni lat 60-tych. Takie otoczenie nie mogło nie

wpłynąć na kształtowanie światopoglądu Święcickiego. Ciekawiły go problemy społeczne, uczestniczył w ruchu studenckim. Carska ochranka zwróciła uwagę na społeczną i polityczną działalność studenta i zmusiła go do opuszczenia uniwersytetu.

Po kilku latach Święcickiemu pozwolono kontynuować studia w Petersburskiej Medyczo - Chirurgicznej Akademii, która szkoliła lekarzy wojskowych.

W 1861r. Święcicki ukończył akademię ze złotym medalem i otrzymał tytuł lekarza. Od razu rozpoczął działalność naukową i po trzech latach obronił pracę doktorską. Zdawało by się, że przed zdolnym młodym uczonym leży szeroka droga do profesury. Jednakże po powstaniu 1863r. położenie w kraju uległo zmianie i Święcicki, jako Polak, nie mógł marzyć o karierze naukowej. Musiał opuścić akademię i podjąć pracę w wojsku.

W 1870r. Święcicki objął stanowisko starszego lekarza Szpitala Wojskowego w Mińsku. Od tej chwili całe jego życie, działalność społeczna i naukowa związane są z Białorusią. Do Mińska przybył on jako doświadczony lekarz w pełni sił twórczych i zamiarów. Śmiało wdawał się w nowocześnie metody, ciekawił się problemem transfuzji krwi, skonstruował oryginalne

urządzenie do leczenia złamań kości i uszkodzonych naczyń krwionośnych. Jako jeden z pierwszych zastosował chirurgiczne metody leczenia w warunkach szpitala wiejskiego, był prekursorem chirurgii wewnętrznej w Mińsku. Zajmował się także problemami epidemiologii, terapii, dermatologii, kurortologii oraz organizacji ochrony zdrowia. Podczas epidemii cholery w 1872r. Święcicki zaproponował nowe metody zwalczania tej choroby. Do walki z epidemią zaangażował szeroką społeczność. W 1884r. zaproponował stworzyć w Mińsku komisję sanitarną, a całe miasto rozdzielić na dzielnice sanitarne, co miało usprawnić kontrolę sanitarną i ograniczyć rozszerzanie się epidemii.

W tamtych latach leczenie ambulatoryjne istniało tylko w Petersburgu i Moskwie, gdzie pracowali "dumscy" lekarze. W pozostałych miastach ludność musiała korzystać z usług lekarzy prywatnych, było to niedostępne dla ludzi biednych. Z inicjatywy Zygmunta Święcickiego i przy jego aktywnym udziale w 1879r. w Mińsku na środku lekarzy przy ul. Pietropawłowskiej (obecnie ul. Engelsa) otwarto pierwszą w mieście przychodnię, której dyrektorem i jednym z konsultantów był Z. Święcicki.

Przychodnia świadczyła chorym

bezpłatną fachową pomoc lekarską. W ciągu pierwszych 9 miesięcy z jej usług skorzystało 1542 osoby.

Swą działalność lekarską Święcicki łączył z szeroką pracą społeczną. Wszyscy, którzy się z nim stykali, podkreślali jego wysoką kulturę, erudycję i szeroki wachlarz zainteresowań. Dobrze znał literaturę, historię, pasjonował się sztuką i muzyką, pięknie śpiewał, znał wiele języków. Eliza Orzeszkowa z podziwem mówiła o lingwistycznych zdolnościach Święcickiego i z jego pomocą uczyła się łaciny.

Erudycja i urok Zygmunta Święcickiego miały duży wpływ na twórczość pisarki. Jedną z jej powieści nosi tytuł "Ostatnia miłość". Postać głównej bohaterki powieści zawiera wiele osobistego, intymnego, i opisane wydarzenia są bardzo podobne do życia pisarki.

Zygmunt Święcicki zapoznał się z Elizą Orzeszkową w 1860r. podczas wakacji spędzonych w rodzinnych stronach. Dziewiętnastoletnia przyszła pisarka mieszkała wtedy w Ludwinowie - majątku męża. Niebawem po tym spotkaniu Święcicki wyjechał na długą delegację naukową do Berlina i Wiednia, a w życiu pani Elizy nastąpiły duże zmiany. Brała ona aktywny udział w powstaniu 1863r. zorganizowała "Legion

kobiety", który gromadził żywność, odzież i materiały opatrunkowe dla powstańców. Po upadku powstania jej mąż został aresztowany i zesłany na Syberię, majątek skonfiskowany, a Eliza "cudem jakimś ocalała" i zamieszkała samotnie w zaniebanym majątku rodziców Miłkowszczyzna na Grodzieńszczyźnie. Tu zajmowała się pracą twórczą, tu trapiły ją kłopoty materialne. W tym czasie znalazła ona przyjacielską pomocną dłoń Zygmunta Święcickiego. Młodzi ludzie pokochali siebie nawzajem, ale na przeszkodzie stało poprzednie zamięzajście Elizy Orzeszkowej. Rozpoczęła ona starania o rozwód, które trwały dwa lata.

Tak się zdarzyło, że za życia tym dwóm wybitnym osobom nie było sądzone żyć razem. W 1872r. Z. Święcicki ożenił się z kuzynką Adama Mickiewicza - Marią, a E. Orzeszkowa w 1874r. wyszła za mąż za grodzieńskiego mecenasa S. Nahorskiego. I odeszli oni z tego świata nieomal jednocześnie. 22 maja 1910r. "Kurier Litewski" zamieścił na swych łamach dwa nekrologi. Jeden z nich donosił o śmierci Elizy Orzeszkowej w dn. 18 maja 1910r., a drugi - o zgonie Zygmunta Święcickiego 21 maja tego samego roku.

Józefa SZOSTAK
starszy pracownik naukowy
Grodzieńskiego Muzeum
Historyczno - Archeologicznego

WSPOMNIENIA

ANTONINA GALSKA

14 maja 1896 roku urodziła się w Grodnie Antonina Galska córka Jana i Marii z Modzelewskich.

W stulecie urodzin z inicjatywy Stowarzyszenia Grodnian im. Elizy Orzeszkowej uczczono Jej pamięć mszą świętą i wmurowaniem tablicy pamiątkowej ufundowanej przez członków w/w Stowarzyszenia. Ta piękna i wzruszająca uroczystość odbyła się wieczorem w sobotę 18 maja br. w kościele Franciszkanów w Warszawie przy ul. Zakroczyńskiej 1. Na mszy św. koncelebrowanej przez ojców gwardiana z Warszawy Stanisława Calę i ojca gwardiana z Grodna Innocentego Szumowskiego zgromadziło się wielu grodnian mieszkających obecnie w Warszawie jak i w innych miastach Polski. Przed ołtarzem stanął poczet sztandarowy Polskiego Związku Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej - p. Halina Rychlewicz - Urbanowicz, p. Teresa Zielińska - Pawłowska i p. Władysław Bujko. Tablica ozdobiona kwiatami i wstęgą białą - czerwoną została poświęcona po mszy św. i odsłonięta przez p. Tadeusza Krystosiaka - honorowego prezesa Stowarzyszenia Grodnian i p. Wandę Wiśniewską - siostrzenicę p. Galskiej, by być znakiem pamięci i szacunku. W uroczystości uczestniczył również ksiądz Jan Sosnowski od dawna działający na rzecz Polaków na Wschodzie.

Grodnianie wiedzą, że pani Galska była szanowaną i cenioną grodzieńską nauczycielką, gorącą patriotką, zawsze otwartą na sprawy każdego człowieka, szczerą, podziurującą na duchu w jakże nieraz trudnych sytuacjach życiowych. Jej bardzo brązowe, niemal czarne oczy wpatrywały się z uwagą i życzliwością w każdego, kto potrzebował pomocy. Umiiała cierpliwie wysłuchać, dodawać odwagi, a jej pogoda i serdeczny uśmiech wprost udzielał się innym. Niejedna uczennica wspomina ją

jak MATKĘ.

W roku 1924 na dwa lata wysłano panią Antoninę do Francji, tam w Lille uczyła dzieci polskich górników. Potem wróciła do Grodna, do rodzinnego domu przy ulicy Jagiellońskiej, obok elektrowni i przez wiele lat pracowała jako nauczycielka.

Ksiądz prefekt z Ogólnokształcącego Gimnazjum Żeńskiego im. Emilii Plater w Grodnie, ś.p. Ludwik Sawoniewski w swej wierszem pisanej książce pt. "Saga o Grodnie" tak jej poświęca czterowiersz: "Była Nina Galska, ach jakże ruchliwa. Czyż można zapomnieć o takiej kobiecie? Rzetelna była wielce i Polka prawdziwa. Czyż podobną gdziekolwiek taką odnajdziemy?"

W okresie okupacji przeżywała bardzo ciężkie chwile, ale patriotyzm, dzielność i odwaga nie opuszczały jej nigdy. Z narażeniem zdrowia i życia oddawała się pracy społecznej i działalności konspiracyjnej. Była żołnierzem, por. ZWZ AK, Szefem Wojskowej służby Kobiet, pseudonim "Szarotka", organizatorką tajnego nauczania, inicjatorką pomocy udzielanej Polakom wywiezionym w głąb Związku Radzieckiego. To w jej mieszkaniu pakowano paczki wysyłane do więźniów i na zsyłki (trzeba było wozić do Porzecha pod Druskienniki, gdyż w Grodnie był zakaz przyjmowania paczek dla deportowanych). Pani Nina organizowała tajne nauczanie, tajne spotkania, wieczorki muzyczne - poetyckie o tematyce patriotycznej jakże rozwijające i podtrzymujące na duchu młodzież. To ona przechowywała ukrywających się i zagrożonych rodaków, pomagała im w ucieczce. Ten okres jej życia wspominają między innymi p. Teresa Zielińska - Pawłowska i p. Ludosław Kozłowski, aktor, a wtedy recytator poezji patriotycznej.

W 1941 roku została aresztowana, bolszewicy urządzili w jej mieszkaniu tzw. "kociół". Zbombardowanie więzienia i

wkroczenie Niemców uwolniło więźniów, w tym i panią Ninę, która wróciła do swojej pracy. Po ponownym zajęciu Grodna przez bolszewików w 1944r., p. Antonina w 1945 roku znowu trafiła do więzienia w ramach "wyzwalania". Po okrutnym katowaniu w czasie przesłuchań, kiedy wprost wrzucano do celi nieprzytomną, spuchniętą i siną (stwierdza to jej współwięźniarka p. Irena Krajewska), została skazana na lata ciężkiej pracy w lagrach w głębi Związku Radzieckiego. Jak wspomina ją z obozu p. Celina Polanowicz z domu Bildz, ps. "Kama": "Pani Nina była naszym światłem, ośrodkiem kulturalnym, przyjacielem, człowiekiem godnym naśladowania. Wokół p. Antoniny Galskiej gromadziłyśmy się w modlitwie, opowiadała nam książki, uczyła polskiego i historii, zapoznawała nas z wierszami naszych poetów, dzieliła się otrzymywaną czasami w paczce żywnością - to wszystko było dla nas na tej dalekiej obczyźnie skarbem".

Inne współwięźniarki też wspominają: "Razem zbierałyśmy się na wspólne modlitwy", "Zawsze znajdowała słowa otuchy dla młodych, załamanych i zniechęconych do dalszej walki o przetrwanie".

Tylko dzięki takim ludziom jak p. Galska tytuł Polaków zdołało przetrwać więzienia i obozy jakie nieludzki system bolszewicko - stalinowski zgotował. Tacy ludzie udawadniają swoim życiem sens i wartość słów: Bóg - Honor - Ojczyzna.

Po 10 latach gehenny pani Nina została zwolniona z obozu i powróciła do Grodna. "Razem odbyłyśmy pielgrzymkę dziękczynną do Ostrej Bramy w Wilnie, aby podziękować za łaskę przetrwania na nieludzkiej ziemi. O pani Galskiej zachowałam nieskazitelną pamięć na jaką sobie w pełni zasłużyła." - wspomina współwięźniarka z zesłania p. Maria Bagińska obecnie zamieszkała w Zabrzu.

Pięknie wspomina też p. Galską ś.p. Jan Siemiński w książce "Walczące Grodno": "... Tajne lekcje ze swoimi koleżankami prowadziła p. A.G.... Mocno zaangażowana w pracę konspiracyjną... W ciężkich czasach wojennych miała "przerwę w życiu". Odeszła na wieczną wartę. To byli (Antonina Galska i Jan Owczarek) cisi, wspaniali bohaterowie, którym nie stawia się pomników. Skromne wspomnienia niech będą dowodem jej wielkiego patriotyzmu i humanizmu, niech służą jako przykład godzien naśladowania przez następne pokolenia. Chwała Jej pamięci..."

P. Teresa Zielińska - Pawłowska była uczennicą a później współtowarzyszką p. Galskiej w lagrach. W swojej książce "Moje powojenne lagry. Człucha, Warkuta, Poćma, 1945 - 1956" wiele fragmentów jej poświęca.

Antonina Galska za wybitne zasługi została uhonorowana rozkazem AK w Londynie najwyższymi odznaczeniami: Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej. Pani Nina przyjechała do Warszawy w 1956 roku w ramach repatriacji. Przez wiele lat mieszkała w Milanówku i pracowała zawodowo pomimo utraty zdrowia w sowieckich lagrach. Początkowo pracowała jako katechetka i bibliotekarka szkolna gdyż "tamten system" nie pozwalał jej być nauczycielką, a później, kiedy już mogła, niemal do ostatnich lat życia pracowała jako nauczycielka.

Zmarła w Milanówku 21 września 1980 roku i została pochowana na cmentarzu w Grodzie Mazowieckim. Odwiedziliśmy teraz miejsce jej wiecznego spoczynku w niedzielę, nazajutrz po poświęceniu tablicy, by i tutaj złożyć kwiaty i zapalić znicze.

Jest to zaledwie garstka wspomnień o tak wspaniałym człowieku jakim była pani Nina. Żyją jeszcze ludzie, którzy ją znali i zawiązują jej bardzo wiele. Są relacje i wspomnienia, często wstrząsające ze wspólnych przeżyć. Żyją jej

uczennice i współwięźniarki. Obok wspomnianych wyżej dużo pisał o niej p. Bronisław Tronński, jej współtowarzysz z konspiracji. Poświęcił jej dużo miejsca zarówno w artykułach jak i książkach.

Pani Galska nie założyła własnej rodziny, całe swoje życie poświęciła pracy dla innych ludzi, dla ojczyzny. Mimo upływu tylu lat pamięć o niej jako o wspaniałym człowieku, nauczycielce i gorącej patriotce żyje w sercach grodnian i nie tylko. Wspominają ją wszyscy, którzy zetknęli się z nią w życiu czy pracy. Oby w naszej Ojczyźnie było jak najwięcej ludzi tego formatu.

"Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych".

Zofia HOLSKA - ALBEKIER
Lucja GRABOWSKA

TRAGEDIA
NA FOLWARKU

Czytam w "Głosie" czasami o zbrodniach popełnionych przez NKWD i sowiecką partyzantkę. Chcę opisać jedno takie wydarzenie. Opowiedział mi o nim świadek tej tragedii, który obecnie mieszka w Polsce.

Do tragedii doszło na folwarku Hajki, który znajduje się niedaleko wsi Chorowszczyzna w rejonie swisłockim. Na folwarku mieszkał polski oficer Korolewicz z rodziną. Ponieważ miejscowość ta graniczy z lasem a dalej rozciąga się Puszcza Białowieża, była często odwiedzana przez partyzantów. Nieraz tam nocowali, jedli i pili, a gospodyni piekła im chleb.

Latem 1944r., kiedy już Niemcy odeszli i zaczął się okres "bezkrolewia", wydarzyła się tragedia. Koło lasu zebrała się banda na koniach. Tymczasem w folwarku przebywało 11 osób: gospodarze, p. Dzieciolowska, która grała na fortepianie, rodzina Dygasów, w tym dwoje dzieci (Wiktor - 12 lat, Teresa 6 - lat). Uzbrojona banda wpadła do zagrody. Mieszkańcy nie przewidywali nic złego - przecież przybyli byli dobrze znani, nieraz udzielano im schronienia.

Oprawy zamówili muzykę i wszystkich zawołali do mieszkania, gdzie ustawili ich pod ścianą. Czesiek Dygas zorientował się o co chodzi. Gdy zaczęli odczytywać wyrok śmierci, błyskawicznie uderzył jednego z bandytów po rękach, wybił automat i wyskoczył z domu. Jeden z oprawców krzyknął: "Dawaj!" Rozległy się serie z automatów. Kiedy wszyscy popadali, bandyci pobiegli doganiać Czeska, ale jemu udało się skryć.

Tymczasem jego brat Wiktor leżał pod trupami, ranny trzema kulami w nogę. Gdy trochę oprzytomniał udało mu się wydostać. Później spotkali się z Czeskiem.

Ludzie z Chorowszczyzny pochowali ofiary, wśród których było 6-letnie dziecko, w kwiatowym ogródku przed domem. Dygas Wiktor postawił prowizoryczny krzyżyk na mogile, który nazajutrz zniknął. Mienie bandyci podzieliли pomiędzy sobą.

Czesiek i Wiktor przy pierwszej okazji wyjechali do Polski. W domu zamieszkała jakaś rodzina, ale nie na długo. Chodziły pogłoski, że w tym domu coś straszno nocami. Ostatecznie dom rozebrali i przenieśli w inne miejsce.

Wiktor przyjeżdżał z Polski po zaświadczenie, że był łącznikiem oddziału partyzanckiego im. Kirowa. Byliśmy z nim na mogile w byłym folwarku, gdzie miejsce pochówku już ciężko odnaleźć. Niech na sumieniu Dygasów pozostanie zachowanie i upamiętnienie tej mogiły, w której m. in. spoczywają ich siostry Marysia i Teresa.

Wydarzenie to opisałem ze słów Wiktora, którego wozilem po zaświadczenie. Mieszka obecnie w Łodzi.

Kazimierz MALINOWSKI
Rejon prużański

Henryk Dzierżek

PRZERWANA DEPORTACJA

ODCINEK III

Po przelocie samolotów odcinamy rzeczy dalej od toru w kierunku oddalonego o ok. 50 m lasu. W pewnym momencie zwróciwszy oczy na zachód spostrzegamy nisko nad ziemią trzy poziome kreski grubiejące szybko. Rozumiem, że to samoloty szturmowe idą do ataku na nas. Krzyknąwszy na otaczających ludzi, zaczynam wraz z nimi uciekać co sił w nogach do lasu. Gdy osiągamy pierwsze drzewa samoloty nadlatują. Razem z naszym upadkiem na ziemię rozszczełują się pokładowe karabiny maszynowe i rozlegają się niezbyt potężne wybuchy bomb. Samoloty atakują nas z niskiego pułapu. Po tym ataku zaczynamy ścigać nasze rzeczy do lasu. Widzimy, że nasz wagon pali się już, a przed nim pali się mąka. Po ściągnięciu rzeczy do lasu rozkładamy się i odpoczywamy. Widzimy czterech enkawudzystów, którzy niosą na zaimprovizowanych noszach swego martwego towarzysza. Nie nam nie nakazują, mówią jednak, że przysłał po nas samochody; nie wierzymy im. W lesie przebywamy przez kilka godzin. Po południu wędrujemy do najbliższych zabudowań. Gospodarz Wacław Hryniewicz-Sudnik jest miejscowym nauczycielem. Miejscowość nazywa się Milkowszczyzna, poczta i gmina Horodziej, powiat Nieśwież, jeszcze w Polsce, przed granicą. Gospodarz przyjmuje nas bardzo życzliwie i ze współczuciem. Otwiera stodołę, w której jest trochę słomy. Pozwala nam się zakwaterować, dwie czy trzy kobiety z niemowlętami przyjmują do izby w swoim domu. Ze słomy w stodołę robimy sobie posłania. W ten sposób zakwaterowuje się ok. 200 osób. Pozostali idą do innych zabudowań w najbliższej okolicy. Powstają wyspy - obozy przesiadkowe w promieniu ok. 3 km przy rozrzuconych zabudowaniach tzw. koloniach. Zwartę wsi bowiem w najbliższej okolicy nie ma. Panuje spokój. Samoloty znikają z nieba, ruchu na drodze (polnej) nie ma. Słychać tylko grzmot dział od strony Nieświeża. Czynimy wyprawę do "naszego" pociągu

i badamy stan rzeczy chcąc odtworzyć bieg wypadków. Część wagonów jest spalona i zniszczona przez bomby, część zaś ocalała. Widzimy, że pierwszy atak na pociąg był wykonany większymi bombami, a następnie małymi. Trzy większe bomby uderzyły w sam pociąg: w pierwszy wagon za parowozem, w środkowy i w jeden z końcowych. W tych miejscach były tylko głębokie leje. W pierwszym wagonie znajdowała się kancelaria, gdzie jechało kilkunastu enkawudzystów; wszyscy zginełi, a papiery siłą wybuchu rozrzucała w promieniu kilkudziesięciu metrów. W ten oto brutalny sposób zostaliśmy uwolnieni od "opiekunów". Pozostało ich tylko czterech, którzy jechali w budkach konduktorskich wzdłuż składu wagonów; ci niczego już nam nie nakazywali. Ludzie grzebią w rozrzuconych papierach. Niektórzy znajdują dokumenty dotyczące ich. Jateż grzebię, lecz nie znajduję niczego. Wracamy do miejsca zakwaterowania. Następne dni upływają spokojnie. W pewnej chwili nadjeżdża ze wschodu motocykl z koszem, a w nim 3 uzbrojonych żołnierzy niemieckich. Wychodzimy na drogę, motocykl staje. Niemcy pytają cośmy za jedni. Szkolną niemiecką tłumacząc im przyczyn naszego tu pobytu. Kiwiają głowami oświadczaając, że zajęty jest już Mińsk i już nas Sowietci nie ogarną, po czym odjeżdżają. Następne dni płyną spokojnie. Żywność nam się kończy, chodzimy więc po okolicznych wsiach prosząc o jedzenie. Pan Hryniewicz nie jest w stanie wyżywić 200 ludzi. Za każdą wyprawą coś przynosimy. Utrzymujemy łączność pomiędzy naszymi obozami, wybieramy starostę w osobie pana Knopa, który zna bardzo dobrze język niemiecki. Od strony torów dochodzi stukanie i szcęk narzędzi. To niemieccy saperzy reperują tory i "nasz" pociąg. Starosta uzyskuje od Niemców zgodę, abyśmy zajęli naprawione wagony w celu powrotu do domu. Załadowujemy się do tych wagonów i po pewnym czasie pociąg rusza na południowy zachód. Dojeżdżamy do Baranowicz. Stamtąd

kierują nas nie na Słonim - Wolkowsk, lecz na Berezę Kartuską i Brześć nad Bugiem; podobno na Słonim tory są zniszczone. W Brześciu przejeżdżamy przez Bug do Terespoła. Tutaj na sąsiednim torze podstawiono wagony towarowe o rozstawie kół europejskim, do których przeladowujemy się. Dalej jedziemy na Łuków, Siedlce, Małkinie, a więc nie do Grodna. Starosta nasz mówi, że Niemcy chcą nas zawieść do Warszawy, by pochwalić się przed światem oswobodzonymi niedoszłymi "sybirakami". Nie zgadzamy się na to, chcemy do Grodna i nasz starosta protestuje. Z Małkini jedziemy na Ostrołękę, gdzie jest parodniowy postój koło wsi Rzekuń. Brak nam żywności. Ksiądz ze wsi Rzekuń organizuje nam pomoc żywnościową. Na peron, przed nasze wagony, zajeżdżają furmanki chłopskie, które przywożą nam kartofle, chleb, kaszę, ser i mleko. Utworzony przez nas komitet rozdziela dary. Niemcy nie wtrącają się, tylko robią zdjęcia. Po 3 dniach postoju pociąg rusza. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów staje w polu. Przychodzą Niemcy i krzyczą "raus", każą wysiadać. Wyładowujemy się na polu, a pusty pociąg odjeżdża wraz z Niemcami. Zostajemy sami. Teren jest niedawno zajęty przez Niemców, nie ma więc poza wojskową żadnej władzy. Ojciec i jeszcze jeden mężczyzna idą do najbliższej wsi. Jest to wieś gminna Troszyn. Kontaktują się z księdzem, który natychmiast zapowiada na odhywającym się właśnie pogrzebie, że ok. 1500 osób z dziećmi znajduje się przy torach bez dachu nad głową. Apeluje o zabieranie tych ludzi do siebie. Równocześnie wysłał miejscowego nauczyciela na rowerze do sąsiedniej wsi w tej samej sprawie. Po paru godzinach przyjeżdżają do nas pierwsze furmanki i zabierają stopniowo ludzi do siebie. Do wieczora na polu nie pozostaje nikogo. Nas przygarnia Szczepan Terlikowski ze wsi Zabiele, gmina i poczta Troszyn, powiat ostrołęcki. Matka nocuje w domu, a ja z ojcem w stodołę. Gospodarz żywi nas. Nasz starosta

kontaktuje się z władzami niemieckimi i uzyskuje zgodę na transportowanie nas furmankami do Grodna. Wójtowie w gminach otrzymują odpowiednie polecenia. Pan Szczepan Terlikowski wiezie nas furmanką przez pierwszy etap: Zabiele - Łomża - Bożejewo. Drugi etap to Bożejewo - Zawady, trzeci Zawady - Łyski, czwarty Łyski - Buzstel, piąty Buzstel - Sokółka, szósty Sokółka - Grodno. Noclegi między etapami wyznaczają sołtysi. Żywią nas ci, którzy udzielają nam noclegu. Trasę ostatniego etapu z Sokółki do Grodna pokonujemy nocą (ok. 40 km). We wtorek 15 lipca 1941 r. rano zbliżamy się do Grodna. Nasz koń idzie powoli, ponieważ ma jakieś kłopoty z nogą. Przesiadam się więc na inną furmankę, jadącą szybciej, zostawiając rodziców z rzeczami na pierwszej. W mieście wysiadam i biegnę do domu. Z daleka widzę, że okna w naszym mieszkaniu są pochylane. Zaglądam do wnętrza. Mieszkanie jest puste - dosłownie; tylko cztery ściany, żadnych mebli, ani rzeczy! Pukam do sąsiadki pani Zuzi Koniuszewskiej. Otwiera mi sama i zamienia się "w słup soli". Po chwili płacząc ścisła mnie w ramionach i pyta nerwowo: "Co z rodzicami?" Odpowiadam, że są zdrowi i będą za godzinę. Informuje mnie, że po wejściu Niemców rzeczy nasze mzebali sąsiedzi, ale ona widziała kto co brał i da nam informacje w tej sprawie. Przyjeżdżają rodzice i triumfalnie wprowadzamy się do mieszkania. Pani Zuzia w międzyczasie obeszła sąsiadów, którzy zaczynają znosić meble. Odzyskujemy wszystkie meble i zaczynamy życie jakby od początku.

Po wkroczeniu do Grodna Sowietów w dniu 15 lipca 1944r. mieliśmy obawę, czy nie przypomną sobie o nas. Ale nie - nie prześladowano nas. W maju 1945r. jednym z pierwszych transportów uciekliśmy już oficjalnie do Polski.

Gdynia

Польша - 1
08 00 Семейное хозяйство в мире. 08 15 Польские танцы. 08 35
Тележурнал. 09 30 Фестиваль детской песни. 10 00 "Дорога в Аялонде".
Сериал пр-ва Канады. 10 50 Телеурок. 11 15 В старом кино. 12 10 Стоит
погода. 12 30 Завтрашняя жизнь. 13 00 Репортаж из Варшавы. 13 30
00 Публицистическая программа. 13 50 Новости. 14 00 Неделя. 14 30
Документальный фильм. 15 05 "Погода для богатых". Сериал пр-ва
США. 16 00 Тележурнал. 16 10 Спортивная студия. 18 30 Листок
календаря. 18 40 Тележурнал. 19 05 "Доктор Квин". Сериал пр-ва
США. 20 00 Вечеринка. 20 30 Новости. 21 10 "Небо и ад". Сериал пр-ва
США. 22 10 Фестиваль звезд. 23 00 Спортивное воскресье. 23 25
Сериал конкурс. 23 50 Правительственный журнал. 00 00 Духовная
культура народа. 00 55 Художественный фильм. 02 35 Симфонический
оркестр.

RELAKS ~ ROZRYWKI ~ HUMOR

ZŁAMANE SERCE ALFREDA NOBLA

Wśród dziedzin nauki, których przedstawiciele mogą otrzymywać najwyższe wyróżnienie, Nagrodę Nobla, nie ma matematyki. Alfred Nobel - fundator nagrody - pamiętał o fizyce, chemii, biologii - dlaczego nie wyróżnił matematyki? Zrobił to celowo czy przypadkiem?

Dawniej królową nauk była filozofia - źródło i podstawa wszystkich innych dyscyplin. Obecnie nie ma wątpliwości, że tytuł ten należy się matematyce. To ona jest podstawą wszelkiej nauki na świecie, bez niej nie mogłaby się rozwijać ani fizyka, ani chemia, ani astronomia, ani nawet biologia. Czy Alfred Nobel miał jakiś szczególny powód, by matematykę pominąć, czy też po prostu o niej zapomniał? Od początku ustanowienia nagrody, czyli od końca

zeszłego wieku, wiele krąży na ten temat domysłów i plotek.

Jedną z nich niesie, że powodem szczególnej niechęci Alfreda Nobla był pewien uczonec - Magnus Gosta Mittag-Leffler, szwedzki matematyk. Źródłem tej antypatii miał być - jakżeby inaczej - dramat sercowy.

Mówi się o rywalizacji między uczonymi o tę samą kobietę. Owa dama podobno została panią Mittag-Leffler. Nobel pozostał przy starokawalerstwie.

Trudno byłoby się dziwić niespełna dwudziestoletniej dziewczynie, że odrzuciła załoty Nobla, który zbliżał się już do pięćdziesiątki. Mittag-Leffler, ze swoimi 36 latami, był z pewnością bardziej atrakcyjny.

Tu zaczynają się jednak protesty

naukowców. Czy Alfred Nobel, poważny biznesmen i przemysłowiec, mógł być istotnie serio zainteresowany osobą o tyle lat młodszą? Pomińmy jednak to pytanie. Powinno ono raczej brzmieć: dlaczego dziewczyna zdecydowała się na odrzucenie bogactwa?

Nobel odrzucał, z urażoną ambicją i dumą - rozumował niesłychanie trzeźwo. Zdawał sobie sprawę z wartości Mittag-Lefflera jako naukowca. Wiedział, że gdyby przyznawano nagrody w dziedzinie matematyki, jego rywal byłby poważnym kandydatem. Postarał się więc, żeby matematyk nie mógł otrzymać jego nagrody.

Co gorsza, wieść niesie, że matematyka ugodziła w serce Alfreda Nobla po raz drugi. Tym razem w osobie pociągającej matematyczki.

Rosjanka Sofia Kowalewska była wybitnym profesorem uniwersytetu w Sztokholmie. Około 1885 roku poznała braci Noblów i wzbudziła gorące zainteresowanie Alfreda. Biedak znowu nie miał szczęścia.

Czyżby te plotki były prawdą? Nie wiadomo. Wielu nie chce wierzyć w niskie pobudki fundatora tak prestiżowej nagrody. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że Nobel umieścił w testamentie tylko te dziedziny, którymi sam się interesował i z którymi wiązał szybki i konkretny pożytek dla ludzkości.

Był praktykiem, stawiał na nauki przyrodnicze, nie traktował poważnie filozofii, za której część uważał właśnie matematykę.



Władali tym krajem carowie, później komuniści, pierwsi sekretarze, a teraz prezydent. Zmieniały się ustroje, ale styl rządzenia kolejnych rosyjskich władców - despotyzm i samodzierżawie - pozostał niezmienny. W otoczeniu sprawujących władzę raz po raz pojawiały się różne dziwne typy: nawiedzeni, jasnowidze, znachorzy... Dziś szczególną rolę odgrywa u boku prezydenta Jelcyna niejaka Jewgenija Dawitaszwili.

"Czarownica Kremła" - jak się ją nazywa - codziennie stawia Jelcynowi horoskop, który prezydent studiuje z nie mniejszą uwagą niż najważniejsze dokumenty. Ta ciemnowłosa, o przeszycym spojrzeniu wróżbitka twierdzi, że potrafi przewidzieć przyszłość, podpowiadać właściwy ruch na szachownicy gry politycznej, wyliczyć swoimi biopłodami każdą chorobę. Najgorsze jest to, że prezydent Jelcyn w to wierzy.

Doświadczone kobiety wiedzą, że niektóre cechy, które mężczyźna chciałby ukryć przed światem, można odczytać na podstawie tego, jaki wybiera sobie krawat. I tak panowie nieśmiali gustują najczęściej w krawatach o klasycznym kroju i spokojnych barwach. Typ macho lubi żywe kolory i mocno odcinające się wzory, które przyciągają wzrok płci pięknej. Niepoprawni marzyciele preferują barwy pastelowe, wybierają najczęściej krawaty jedwabne w jednym kolorze. Ciekawe, że artyści najczęściej obydwaj się bez krawata. Noszą golf i marynarkę. Najtrudniej jest trafić w gust mężczyzny ... zakochanego. Ten ostatni typ kupuje cokolwiek, a jego upodobania, w zależności od nastroju, zmieniają się z godziny na godzinę.

Perfumy inaczej pachną prosto z flakonika, a zupełnie inaczej rozprzeczzone na skórze. Przez pierwszą godzinę perfumy wchodzą w reakcję z potem przenikającym porę ciała. Dopiero potem uzyskują ostateczną nutę zapachową. Specyfika zapachu zależy od wielu czynników, takich jak sposób odżywiania się czy tryb życia. Na przykład stres i palenie papierosów mają wpływ na nasz zapach. Skóra inaczej pachnie rano i wieczorem. Skóra blondynek nie wydaje prawie żadnej woni, a u rudych i brunetek jest ona dość intensywna. Jeżeli ciemnowłosa skropi się perfumami orientalnymi, ich zapach wyda się zupełnie inny, niż gdy użyje ich kobieta o jasnych włosach. Trudno w to wierzyć, ale istnieją osoby, na skórze których nie utrzyma się żaden aromat, nawet najbardziej intensywnych i najdroższych perfum.

JAK UCZYĆ DZIECKO OBCEGO JĘZYKA?

Dla malca w wieku do sześciu lat nauka języka wiąże się z określoną osobą. Dowodem tego są wszystkie dzieci dwujęzyczne. Do jednej osoby ze swego otoczenia mówi spontanicznie w taki a nie inny sposób, a do drugiej - inaczej, nie zdając sobie sprawy, że posługuje się dwoma różnymi językami. Małe dziecko nie zna wymyślonej przez dorosłych "bariery lingwistycznej". Wszyscy mogliśmy nieraz obserwować dzieci, które posługując się różnymi językami, potrafią bawić się ze sobą doskonale. W przedszkolu bezpośrednia metoda nauczania jest więc całkowicie uzasadniona, pod warunkiem, że jest to język związany z wyraźnie określoną osobą. Dziecko słucha, chwytając sens, powtarza. Temu, co mówi, towarzyszą gesty, a w stopniowym zapamiętywaniu - podobnie jak słuch - pomoże mu całe ciało. I nawet jeśli zapomni część słów, zachowa przynajmniej część nowych właściwości, którymi od urodzenia obdarzone jest każde dziecko: zdolność percepcji i wymawiania wszystkich dźwięków wszystkich języków świata. Zdolności językowe to coś, co mają wszyscy. Zanikają one stopniowo tylko wtedy, gdy się z nich nie korzysta.

W szkole podstawowej, gdzie nauka obcego języka jest jeszcze wciąż słuchowo - ustna, dziecko potrafi robić coś na niby, wyobrażać sobie, że jest gdzie indziej, udawać listonosza, księżniczkę, małego Anglika. Ale jeśli chcemy wciągnąć je do zabawy, trzeba, aby na początek słowa i zwroty z obcego języka opierały się na jego osobistych doświadczeniach. Dzięki temu maleje obszar nieznanego i uczeń uzyskuje pewność siebie.

Dziecko będzie dumne z tego, co się nauczy, jeśli rodzice odniosą się do tej wiedzy z prawdziwym zainteresowaniem. Jeśli - chcąc mu zrobić przyjemność - sami uczą się czegoś od niego, zacznie ono stopniowo odczuwać, iż jego wiadomości stanowią pewną wartość i kapitał.

Po przejściu do wyższej klasy dziecko zna już istotę funkcjonowania swego ojczystego języka. Na lekcjach wszystkich przedmiotów oczekuje się od niego refleksji, analizy, dedukowania. Natomiast podczas nauki obcego języka żąda się, by pozostało na wstępnym etapie, by bawiło je proste powtarzanie wyuczonych na pamięć słów i zwrotów. Dziecko ma całkowitą rację, jeśli nie chce zaakceptować takiej metody. Jest w wieku, w którym chce już wiedzieć jak funkcjonuje radio, telewizor, czy język. Lubi demontować, bawić się poszczególnymi elementami, wynajdywać ich nowe kombinacje. Jeśli odmawiamy mu wyjaśnień, albo nie chcemy odstraszyć od gramatyki, naszym zdaniem zbyt trudnej, to znaczy że nie wiemy, iż dziecko lubi właśnie trudności i łamigłówek. Jeśli pragniemy zachęcić je do nauki "Łatwym niemieckim", albo "Angielskim bez trudu", z góry pozbawiamy je satysfakcji płynącej z przezwyciężania trudności i stawiania się coraz doroslejszym. Aby uczyć się w sposób kreatywny i nieskrępowany, dziecko musi mieć prawo do błędów. Nie chodzi tu o to, by pozwalać na niedokładności nie stawiać żadnych wymagań. Ale jeśli zdarzy się uczniowi, że otrzyma od nauczyciela pochwałę za trudny do wykrycia błąd, w przyszłości będzie wypowiadać się śmieiej, nie obawiając się ryzyka. A brak zahamowań jest jednym z podstawowych warunków opanowania obcego języka.

Co powiedzieć starszemu uczniowi, który usłyszał, że brak mu podstawowych wiadomości i że nie zdąży już wszystkiego nadrobić? Należy mu powiedzieć, że nie ma powodu do załamania. Jest to bowiem odpowiednia pora na przyswojenie sobie jeszcze innej metody nauki. Chodzi mianowicie o zależność, między pewnym językiem, a kulturą. Odkrycie, że obcy język może nauczyć mnie czegoś nowego w moim własnym języku o mnie samym.

Wydałoby się, że dla przechowywania żywności nie ma nic lepszego niż chłodziarka lub zamrażarka. A jednak, czasami zdarza się, że niska temperatura nie wystarczy, by uniknąć zatrucia pokarmowego (bakterie "żywnościowe" przystosowały się już do niskich temperatur). Możemy też narazić nasz organizm na działanie toksycznych substancji, czego skutki uwidocznią się dopiero po wielu latach (w postaci np. nowotworów).

Nowe badania dowodzą, że najbezpieczniej będzie też trzymanie

NIEBEZPIECZNE SERWERY

serwów lub pasztetów w lodówce, a następnie wyjęcie ich na kilka godzin przed spożyciem "dla odświeżenia" smaku i zapachu.

Tak zaskakujące wyniki obserwacji opublikowali specjaliści z Centrum Badań i Zastosowań Mikrobiologii w Porton Down w Wiltshire. Serki przechowywali oni w różnych warunkach. Zauważyli, że w temperaturze 4 st.C liczba bakterii o nazwie *Listeria monocytogenes* podwaja się po 18 godzinach, a w temperaturze pokojowej już po 7 godzinach. I nie ma w tym nic dziwnego. Ale bakterie zaczęły się gwałtownie mnożyć w serkach (soft cheeses), gdy z chłodziarki na kilka godzin badacze przenieśli je do pomieszczenia o temperaturze 37 st.C. Ich liczba podwajała się wtedy 8 krotnie szybciej niż trzymane wyłącznie w temperaturze pokojowej.

Uczni nie potrafili tego wytłumaczyć. Podejrzewają jedynie, że zmiana temperatury z niskiej na wyższą może wyzwać w mikrobach enzymy, które przyspieszają ich rozmnażanie się. Są to tylko spekulacje, ale badacze przestrzegają, że jeśli ktoś dba o własne zdrowie, to najgorzej co może zrobić, to wyjąć serek z lodówki na kilka godzin przed podaniem go na stół.



*Wielki Goethe powiedział kiedyś: "Jeśli widzisz człowieka jedynie takim jakim jest, czynisz go gorzszym. Ale jeśli potrafisz zobaczyć go takim, jaki mógłby być - przyczyniasz się do jego wzrostu".

*Nie można stać się świętym bez posiadania poczucia humoru. W czasie inauguracji pontyfikatu w Wenecji, kiedy uroczysty pochód otaczał gondole, w której znajdował się przyszły papież Jan XXIII, przelatująca mewa pobrudziła jego kardynalski płaszcz. Całe otoczenie zamarło w bezruchu. Patriarcha jednak rzekł z uśmiechem: "Byłoby o wiele gorzej, gdyby fruwały krowy".

*Kto nie ma w sobie ciszy, ten nie ma w sobie Boga. Kto nie odkryje ciszy ten nie odkryje Boga. Wykorzystajmy czas Wielkiego Postu, aby odnaleźć w sobie ciszę. Największe i najpiękniejsze zdarzenia, wspaniałe i szlachetne czyny rodzą się wyłącznie w ciszy.

*Człowiek umiejętnością mowy dominuje nad zwierzętami, ale ciszą pokonuje siebie samego.

*Mądre milczenie, to ta "inteligentna" cisza, w której człowiek nie mówi, bowiem nie ma nic godnego do powiedzenia; ta "uważna" cisza, która milczy, ponieważ słucha; ta cisza "wielbiąca", która jest otwarciem na Boga. Nigdzie bardziej, niż w tym ostatnim znaczeniu, milczenie nie spełnia pełniej swojej funkcji. To milczenie wypełnione jest Duchem Świętym, który pogłębia skupienie naszej duszy.

NA WESOŁO

DOKŁADNY

- Jakiej uczyleś się przyrody: żywej czy martwej - pyta nauczyciel przy wstępnym egzaminie.

- Ani żywej, ani martwej, tylko wypchanej - odpowiada kandydat do szkoły.

ASTRONOM

Nauczyciel opowiada o planetach. Gdy skończył, odzywa się uczeń, który dotąd poważnie słuchał.

- No dobrze, ale jeżeli nie wiemy, jak się te planety nazywają?

DA SOBIE RADE

- Ho, ho widzę że kupiłeś sobie rower! Ale skąd wzięłeś pieniądze?

- Sprzedałem futro.

- A co zrobisz, gdy znowu nastaną mrozy?

- Sprzedam rower i kupię futro.

DOKTOR TO - ZDROWIE

Czteroletni Jurek miał katar i lekką gorączkę. Po kilku dniach mamusia zabiera go ze sobą na spacer. Jurek ubrał się i wychodzi. Ale po wyjściu na ulicę pyta zdziwiony:

- Jak to? Bez doktora wyzdrowiałem?

RODZINNE SPOTKANIE

- No, moje dzieci - rzekł stary lis ze łzą w ślepiach - dorosłyście i możecie iść w życie o własnych siłach. Bywajcie zdrowe! Niech każde z was idzie własną, szczęśliwą drogą.

NA WESOŁO

Młode lisiątka też pochlipują, a jedno pyta:

- Tatusiu, więc nigdy się już nie zobaczymy?

- Owszem - odpowiedział ojciec ocierając łapką cisnącą się łzę.

- U kuśnierza.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

Kasia i jej młodsza siostrzyczka Zosia zwiedzają muzeum zoologiczne. Są tam wypchane zwierzęta i ptaki z całej kuli ziemskiej.

Dziewczynki zbliżają się do jednej z oszklonych szaf, gdzie stoją lwy, tygrysy i lamparty. Kasia mówi do Zosi:

- Nie zbliżaj się zabardzo, bo może one nie są dobrze wypchane.

Głos znad Niemna

Wydawca:

Związek Polaków

Redaktor naczelny

Eugeniusz SKROBOCKI

Adres redakcji:

230023 Grodno
ul. Dzierżyńskiego 32
tel. 72-00-75

Druk: Zakłady Graficzne

Grodno, ul. Poligrafistów 4

Zamówienie nr 2199

Nakład 9 458 egz.

Tygodnik: indeks 63863 Nr rej. 8

Indeks w Polsce 329258.

Prenumeratę przyjmują placówki Ruchu S.A.

Objętość pisma - 2 drukowane arkusze

Cena prenumeraty:

miesięczna - 6000 rb.

na kwartał 1996 r. - 18000 rb.

W Polsce na kwartał - 78 tys. zł.

(7 zł. 80 gr.)

Autorzy publikacji ponoszą odpowiedzialność za dobór i wiarygodność podawanych faktów. Ich poglądy nie zawsze są zbliżone z poglądami redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów nadesłanych materiałów bez uprzedzenia, listownego kontaktowania się z autorami.